

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Przenumerata wynosi:

rozmiar:	pończoska:	kwartał:	minutopis:
W mieście	24 koron	12 koron	2 korony
W Austro-Węg. z przesyłką poczt.	32	16	2 kor. 70 h.
W państwie niemieckim	36	18	8
W Włoszech, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i inn. krajach	48	24	12

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h. — W Łwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilńskiego 2 i Pichna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. *Przenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.* — Isty z piędziemi i przekazy pieniężne na przenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracji „N. Reformy“ w Krakowie. — Listów nielrankowanych nie przyjmuje się.

Rekopisów nadsyłanych Redakcyi nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracji: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10
Telefon Redakcyi i Administracji Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.

NOWA REFORMA

Przenumeratę przyjmują:

zamięsoowa: Administracja „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: administracja „Nowej Reformy“ — Główna trafik w Ryku — Agencja J. Hopasa i A. Salomonowicz, plac Maryacki 9. — Handel St. Karłowicz, Sukiennice — Handel Kretschmer, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — Zamięsoowa przenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników w Łwowie Ludwik Plonn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokółowski. — W Przemyslu Heszels. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtu nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppel, B. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmidt, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 81.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracja, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobne piśmie (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadawane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 50 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 20 h od wiersza. — **Załączniki do „N. Reformy“** (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.

Należność należy naprzed nadsyłać przekazem pocztowym.

Ze stoków Wawelu.

Kraków, 11. kwietnia.

Jest coś z królewskiego majestatu w dźwiękach starego Zygmunta, gdy głos jego rozściela się po królewskim grodzie i przyległych siółach, zwiastując Zmartwychwstanie Pańskie. Jest i w Polaku dusza, która ten głos rozumie, chociaż on w miarowych, od wieków jednakich płynie tonach.

Przebrzmiała świetna przeszłość. Jagiellony złożyli kości w podziemiach Wawelu obok największego bohatera porzobrowej Polski, co w krwi, na pobojowiskach przełanej, obmył honor Ojczyzny, i obok najpotężniejszego geniuszu, co w chwili powszechnego zwątpienia ujął w ręce berło polskiej poezji. Ich językiem zdaje się przemawiać ten stary dzwon, jakby żalił się, że przeszłość minęła, jakby opłakiwał tych, których zwiastował niedługi narodził, weselne gody i zwycięstwa, to znowu jakby wlewał otuchę w serca polskie i wołał: „Ressurrexit, sicut dixit“. Ten Zygmunta zdaje się sercem starej Polski przemawiać do milionów serc nowych pokoleń i w chwili wielkiego święta katolickiego świata głosić Zmartwychwstanie Pańskie, jako zapowiedź zmartwychwstania narodu.

I co roku na odgłos tego dzwonu kładziemy dłoń na pulsie narodu i badamy: czy żyje? Tak, żyje — ale czy żyje wszystkich, czy życie nie zamiera w jego arteriach, czy życie odczuwają masy ludu?

Zdajemy sobie od jakiegoś czasu jasno sprawę z sytuacji. Dopóki wszyscy nie opowiemy się w obozie narodowym — tak długo nie będziemy narodem. Nie zastąpią tego opowiedzenia się najświetniejsze odbłyśki kultury, nie zastąpi go rozwój nauki, wiedzy, poezji, sztuki; wszyscy staną musimy pod jednym sztandarem, wszyscy rozumiemy musimy głos starego Zygmunta, gdy Zmartwychwstanie głosi, a skarży się przeszłości.

Odrodzenie narodu — to wielkie hasło porzobrowej Polski. Odrodzić się musimy w milionowym ludzie rolniczym i robotniczym, odrodzić się w szeroko pojętej narodowej idei, nie znającej różnic stanowych, garmącej wszystkich koło jednego naczeka.

I dopiero gdy to wielkie odrodzenie będzie historycznym faktem, przestanie skarżyć się stary Zygmunta i ze stoków Wawelu uderzy w niebiosu potężnym „Alleluja“, zawoła z nad sarkofagów naszych królów do zgnębionego narodu: „Ressurrexit!“

Nie stanie na to naszego życia — ale starczy go do pracy dla przyszłości. Do tej pracy wzywa nas ze stoków Wawelu echo Zygmuntownskiej epoki, od spełnienia tej pracy zależy zmartwychwstanie narodu.

Listy słowiańskie.

Tryest, 9. kwietnia.

Szkolnictwo ludowe w Tryescie. — Język słowiański w sądzie krajowym tryesteńskim. — Z Riemana. — Z Lublana.

Jakie owoce wydają rządy Włochów w Tryescie i najbliższej okolicy, dowodzą nie w małym mierze liczby statystyczne tutejszego szkolnictwa. W roku zeszłym było w Tryescie i okolicy 44 szkół publicznych, z tych 29 włoskich, 4 niemieckie i 11 słowiańskie. Dzieci obowiązanych do nauki szkolnej było 28.762, z liczby tej nie korzystało z oświaty 8.706 dzieci, czyli 30% ogólnej sumy. Oczywiście liczba ta obejmuje przeważnie dzieci słowiańskie, bo włoskie mają szkół dosyć. Ale są jeszcze liczby czarniejsze. Oto w roku szkolnym 1898 nie uczęszczało do szkół tylko 20% młodzieży. W roku następnym odsetki te nagle wzrosły do 27, a w roku zeszłym wynosiły już 30. A zatem liczba dzieci, nie korzystających z nauki, rośnie ogromnie szybko. Straszne to świadectwo rządów „irredenty“.

To też stowarzyszenie polityczne słowiańskie „Edinost“ prowadzi obecnie ogromnie żywą agitację polityczną celem wywalczenia równoprawienia dla słowiańskiej ludności Półwyspu. Ustawiczne wiece i zgromadzenia, ciągłe mowy i nieustające artykuły w organie stronnictwa o bezprawia włoskich, przyniosły już w dniach ostatnich pierwszy owoc pokątny. Dnia 2. kwietnia odbyła się w Tryescie pierwsza rozprawa sądowa w języku słowiańskim. Zarówno prokurator jak i sędzia wyrażali się językiem słowiańskim zupełnie poprawnie, chociaż prokurator Pancratti jest rodowitym Włochem. Nie chciało się jednak wyrzec jeszcze dawnego przywileju (uzurpowanego) włoszczyzny i wyrok odczytano w dwu językach, najpierw włoskim, następnie słowiańskim. Ale też „Edinost“ dała zaraz upomnienie sądowi tryesteńskiemu w najbliższym numerze, że nie ma ustawy, aby wyrok musiał być po włosku ogłoszony, że w Austrii żaden język nie jest językiem państwowym, a już chyba włoszczyzna najmniej ma do tego prawa. I poskutkowało. Rozprawa w dniu następnym toczyła się także w mowie słowiańskiej i wyrok ogłoszono również w pięknej i zupełnie poprawnej słowiańszczyźnie. Podczas całej rozprawy nie było w sali słychać ani jednego słowa włoskiego.

W Riemaniu stan nieprzyjazny dla obrzadku łacińskiego trwa dalej. Mieszkańcy zgłosili do urzędu swe wystąpienie z kościoła rzymskokatolickiego. Rząd nie uznał wystąpienia, motywując je chwilowym rozdrażnieniem ludności. W tej sprawie wniesiono w parlamencie interpelację. Tymczasem księdzu łacińskiemu uciekł kościół i kapłan musi sprowadzać co chwila mszalnego sługę z sąsiedniej parafii. Ludność zachowuje się spokojnie i oczekuje z Wiednia rozstrzygnięcia sprawy. Urząd jednak polityczny koperski spróbował innym sposobem wpłynąć na ludność. 13. ojców i matek, żądających, aby dzieci ich (młodsze niż 7-letnie) uwolniono od nauki religii katolickiej, wezwano przed sąd, a chociaż ksiądz, wezwany jako świadek, wyznał, iż rodzice żądali tylko tego, co im prawo przyznaje, że zresztą zachowali się zupełnie spokojnie, sąd skazał 5 oskarżonych na karę 20 k. względnie dwudniowy areszt, 4 zaś na karę o połowę niższą. Innych uwolniono. Zasadzeni wniesli oczywiście odwołanie się do wyższej instancji.

Ksiądz Kranczicz pragnąłby koniecznie pozyskać parafian dla obrzadku łacińskiego, apostołuje po domach, ale bezskutecznie. Przez cały tydzień nie słychać dzwonów. Nabożeństwo odbywa się tylko w niedzielę, a obecni są na nim prócz księdz: kościelny i nauczyciel z 8 dziećmi. Na niespory przychodzą tylko trzy osoby, ksiądz, kościelny i kucharka plebańska. W ostatnim tygodniu przeniósł kapłan wszystkie krzyże z kościoła na plebanie, gdyż nie miał ich czem zastąpić, czego wymagają przepisy kościelne w ostatekch postu. Jednym słowem położenie biednego kapłana trudne i smutne.

W Lublanie, stolicy świata słowiańskiego, życie w ostatnich tygodniach nieco przychło. Jedynie stąd wieści tylko o „Słowiańskiej Matce“, są nieco ważniejsze. W ostatnim dniu marca odbyło się posiedzenie zarządu Macierzy. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że s. p. Rieger był honorowym członkiem tego towarzystwa, że w ostatnim miesiącu zmarł inny członek Macierzy M. Mrace, zasłużony łowacz powieści „Ogniem i mieczem“. Towarzystwo zyskało w ostatnich 6 miesiącach 183 nowych członków, w czasie od ostatniego posiedzenia wydatku wpłynęły wkładki od 2800 członków. Nagrodę literacką otrzymał od Macierzy młody pieśniarz i dramaturg Iwan Cankar za powieść swą „Na klancu“ (Na przełęcz). Książki Macierzy, obejmujące 6 tomików treści naukowej i literackiej, ukazały się z końcem kwietnia i będą rozesełane, jak zawsze, wszystkim członkom Macierzy (płacącym rocznie 4 k.).

„Sokół“ lubiański święci w ostatnich dniach czerwca 40-tą rocznicę swojego żywota. Z uroczystością tą łączy i zjazd sokolstwa słowiańskiego, na który druhowie lubiański zapraszają w gościnę także i towarzyszy z nad Weławy, od Tatr i z nad Wisły.

— co.

Wielkie miasto — wielkie długi.

Łwów, 10. kwietnia.

Pisząc przed kilku dniami o budżecie gminy miasta Łwowa, zastrzegłem sobie, — dać obraz inwestycji i długów, jakie w ostatnim lat dziesiątku gospodarka miejska ma do zapisania. Jedno i drugie, będąc niejako uzupełnieniem, względnie umotywowaniem budżetu, dają razem obraz tego, co Łwów w latach ostatnich uczynił, oraz, jaką na ten cel ponosił ofiarę.

Słusznie stwierdza miejska komisja budżetowa, że w przeciągu lat dziesięciu, rozbudowany z okazji wystawy krajowej 1894 r. ruch na wszystkich polach, sprawił olbrzymi, wyjątkowy, a zdumiewający przewrót w stosunkach miejskich. Gmina wyrównała wielkie zaległości i zaniedbania na wszystkich polach i jednym, potężnym, jak gdyby żywiołowym impetem wstąpiła na drogę nowożytnych reform, polityki społecznej, postępów europejskich. Stworzono dziesiątki kilometrów nowych dróg, bruków, chodników, przysklepiono chuchnącą Półkę, co przez wieki zatrzymała śródmieście, założono parki, jakich, co do piękności, mało jest w Europie, dokonano wielkiego dzieła asanacji, zaprowadzono wodociąg, wniesiono wzorową rzecznia z dojazdem kolejowym, zaprowadzono targowicę na sposób europejski, umiastowano wyrob gaz i światła elektrycznego, wprowadzono obok konnego, tramwaj elektryczny, zbudowano wspaniały teatr, nadano miastu wygląd europejski i podniesiono poziom kulturalny na wyżyny, o jakich przed niedawnymi jeszcze czasami trudno było marzyć.

Ze jednak Łwów od czasu rządów austriackich przestał być kapitalistą, przeto nie dziwnego, że ta kultura i postęp miały i mają odwrotną, mniej przyjemną stronę medalu. Same inwestycje, nie przynoszące gminie żadnego dochodu materialnego, kosztowały 13,945.295 K; budynki czyszczące, szkoły, szpitaly — 1,710.000 K; a na produktywnie przedsiębiorstwa wydano: wodociągi 6,400.000 K, rzecznia 2,335.705 K, gazownia 500.000 K, zakład elektryczny 600.000 K, tramwaj elektryczny 1,400.000 K.

Wspominając o tych kosztach, komisja budżetowa nie tai, że przy zaprowadzaniu nowych przedsiębiorstw szasło to, co dzieje się we wszystkich niemal gminach naszych: przekroczenie kosztorysów, często bardzo kłopotliwe i dające

powód do poważnych zarzutów. Komisja tłumaczy to z brakiem doświadczenia, co jednak nie może przekonać tych, którzy wiedzą, że gmina starała się, ażeby odnośny wykonawcy doświadczenie nabyli i już wcześniej wysłała zarówno radcę Górskiego, jak i szereg specjalnych techników za granicę, aby tam owego „doświadczenia“ nabyli. Niestety, nie przydało się to wiele i przy budowach zmarnowało się grosza niemało.

Dzisiaj, zdobywszy wygląd miasta europejskiego (a tak!), mamy także — europejskie długi. Tylko wielki pan może mieć wielkie długi. Łwów posiada ich w tej chwili 29,959.965 k., od czego opłaca procenta w kwocie 1,156.059 k. rocznie! — Z ostatniej pożyczki posiada gmina jeszcze kapitału 800.000 k., którego dotychczas nie zużytkowała. Jest on przeznaczony na miejski zakład zastawniczy, na fundusz przemysłowy i na fundusz rezerwowy.

O ile zrównoważenie budżetu wydaje się iluzorycznym, o tyle znowu zaciągnięto na inwestycje długi nie przedstawiają dla gospodarki miejskiej niebezpieczeństwa. Przedsiębiorstwa przemysłowe nie zawiodą. Przeciwnie, oprocentowania i amortyzacja włożone w nie kapitały, dają nawet czysty zysk, a obok tego tworzą swój fundusz odnowienia i odpisów zużycia, zwracają kosztą, ponoszą swoje wydatki i t. p. Rzeźnia, wodociąg, gazownia, elektryka oprocentowują i amortyzują kapitał faktycznie w nie włożony z dodaniem straty na kursie, interaktywów w czasie budowy i t. d., w ogólnej sumie kapitału zakładowego, na 12,870.000 k. obliczonego. Dają one: a) na amortyzację i oprocentowanie 619.054 k., b) czystego zysku 177.740 k., c) zwrot kosztów 193.678 k.; czyli razem 999.472 k. — Gdy zaznacze, że oprocentowanie i amortyzacja dwóch wielkich pożyczek emisyjnych w kwocie 26.5 milionów koron wymaga rocznie wydatku 1,115.197 k., to okazuje się, że kwota powyższa znajduje pokrycie w przychodach tej części pożyczki, która poszła na cele produktywne.

Wandycz.

Z Rosji i prasy rosyjskiej.

(Wychodźstwo z Finlandii. — Napady na podziemi syberyjskie. — Mandatary i Chiny. — Polityka słota. — Oranien i Polacy w Ameryce. — Zjednoczenie Słowian. — Rosyjsko-ukraińska gazeta. — Rosyjskie „mydła“. — Ciekawy raport. — Ignorancja dziennikarska. — L'angermanische prędy).

Finlandia jest widownią ciągłych zamieszek. Urzędnicy, Finowie, jeden za drugim ustępują z zajmowanych stanowisk. Niedawno aż jedenastu burmistrzów przeszło w stan spoczynku. Powodem tego był rozkaz rządu, domagający się pełnienia przez Finnów powinności wojskowej nie tylko w granicach Finlandii, lecz

Z uwag pesymisty.

(Mój interwiew z gospodarzem domu w Wielkiej niedzieli. — Jak było przed świętami. — Serowie. — Jak to było u p. starosty, potem u burmistrza, wreszcie u pani Melanii. — O czym mówiono. — Przepowiednie święconego „pod baranami“. — Czego mają sobie życzyć Krakowianie).

Z pełną świadomością trudnego nad wyraz zadania, biorę dzisiaj za pióro. W chwili, gdy dziennik dostanie się do rąk „zamięsowego“ czytelnika, będzie on miał wiele lepszych rzeczy do zrobienia i do zjedzenia, niż czytać „Uwagi“ — i to „pesymisty“. W powszechnym, świętecznym nastroju zjeżdż na plan ostatni; co najwyżej liczby mogą na to, że dostane się do ręki (t. j. niby mój feleton, nie ja, bo mnie trudno przyszłoby w ręku utrzymać) zmeconego „święconego“ pana domu, gdy odróbiwszy swoje, znajdzie się wreszcie w łóżku, z „jaskiem“ pod głową.

— Co też tam pisze dzisiaj „Pesymista“? — zapyta, rzucając okiem na przestrzeń dziennika, gdzie co tygodnia gawędę z czytelnikami.

— Mój Panie, — odrzeknę dzisiaj, — dla czego ja mam wiecznie przemawiać do Pana? Niechno Pan, z łaski swojej, mnie także coś opowie. Z tylu syktał się Pan dzisiaj ludźmi, tyle żółtek spożył dzisiaj w Pańskim żółtku, wraz z życzeniami „powodzenia, setnych lat“ i t. d.; przecież nikt nie spożywał dary boże i nie pomni „Trzeźwości“, „Eleuteryi“ i t. d., pokrapialiście je tym i owym trunekiem, aleście coś i gadali. Gawęda była, he?

— A no była, — jakżeby inaczej? Tylko, — ojej, stęka spracowany gospodarz domu i zmienia pozycję w łóżku, — mnie się zdaje, że pani Melania coś nie dopiekała tego serowca. Bo to baby sądzą się na ciasta; czy umie, czy nie umie, piecze i kwita. Ja nawet lubię w domu ten ruch przedświąteczny. Kobiety, — widzisz Redaktorze, — mają zajęcie, zle są przy tem okrutnie, gdy im przeszkadzasz, więc najbardziej przesiedzieć tę krytyczną chwilę w szyneczku.

— Czy mamy tutaj szyneczka? — pytasz sercem ukochany Pesymisto. Ha, mamy; niby to stworzony na obraz i podobieństwo Hawelki, ale Hawelce niegodzien butów czyścić. O! Jak na partykularzu. Lepszy rydz, niż nic. —

Dobre i to; jest czasem gdzie skołataną głowę schronić. Tutaj tedy chronięm głowę moją od srody do soboty włącznie, t. j. przez całą kampanię pieczenia mazurków, bab, przekładanek, tortów i t. d. Ja nawet bardzo się cieszę, jak to wszystko gościom zjedzą, bo to moje kobiety w dobry humor wprowadzą. Wzdycham tylko do Boga, aby moim kochanym sąsiadom te smaczkiki wyszły na zdrowie. Bóg jest dobry i wszechmocny! Ja zresztą za to wyroby nie odpowiadam i sam ich nie jem. I wszystko poszoby pięknie i ładnie, gdyby nie to, że człowiek musi także iść na święcone tu i owdzie, gdzie już nie wymagasz się, biedny człowieku, i musisz poknąć specjał... Ojej, ten serowiec...

— Co mówisz, Redaktorze? — że Pan Bóg jest także sprawiedliwy? Zapewnie, zapewne. Nemesis!

— Aha! Więc o czym gadaliśmy? Jak gdzieś! Np. u pana starosty — niezmiernie gościnny człowiek — no, nie można powiedzieć, wysadził się! Powiadam Pannu, prawdziwie staropolskie święcone. Jest jeszcze tradycja w narodzie. Skąd on tę starke wytrzasnął? Słowo honoru, niechm koniak. Jak Salusię kocham.

— Kto ta Salusia? — że też się Pan nawet możesz pytać. Naturalnie moja żona. Pan myślisz, że tutaj takby uszło, jak nie przemawiając, a u was w Krakowie...

— Zaraz, zaraz się dowiesz, Mój Pesymisto, o czym była mowa. No, niby tak odrzuca nie było żadnej mowy, tylko zabraliśmy się do święconego. Dopiero jak przyszedł nasz poseł, zaraz do spraw publicznych! Aha! Teraz sobie przypominam. To się Pannu przyda. Zapewniał nasz poseł, że jak tylko demokraci nie będą się zapalać i nie popuszą sprawy, to Nordbahu musi być w przyszłym roku upełnowładzonym. A narzekal nasz poseł na demokratów, chociaż on także demokrata, tylko niby taki... łagodny: okoniem nie staje, awantur nie wyprawia, bo powiada, że to psu na budę się nie zdało. Nasz starosta bardzo go lubi i zawsze zapewnia, że to pożyteczny poseł. Raz nawet pisał o nim gazety, że mówił coś w Kole polskiem. Zaraz się tedy zaczęła gadanina o parlamencie i wszyscyśmy się na to zgodzili, że taki parlament, jak nasz, a żaden, to na jednego dyabła wyjdzie. Tylko nasz poseł był innego zdania. Nic dziwnego! Dobrze jemu w Wiedniu siedzieć i brać dyety za nasze podatki...

— Gdzie jeszcze byłem? A no, byłem u bur-

mistrza, jakżeby inaczej? Cała inteligencja zawsze chodzi do niego na święcone. — Trzeba Pannu było widzieć tę zastawę! Powiadam Pannu — batalion wojska mógł się pożywić, no, i napić się także. — Swoboda już była tutaj większa, niż u starosty, więc też wszyscy... więcej jedli i pili, niż u tamtego. Mowy posypały się, jedna po drugiej. I ja także musiałem się zdrowie gospodarstwa. Nawet udała mi się mówka. Jeżeli tylko znajdę jutro chwilę wolnego czasu, to prześlę Ci ją, Kochany Redaktorze, w doślowem brzmieniu. Zrobił mi tę przyjemność i wydrukuj ją. Burmistrz się ucieszy, a to bardzo sympatyczny człowiek.

— Koniecznie chcesz wiedzieć, Kochany Pemisto, na jaki temat były toasty? Ha, no, różnie, ale wszystkie były bardzo gorące, patriotyczne. Wszyscy narzekali na biedę, przesławiania Polaków, ale „nie nam wróg nie robi“, — mówili — dopóki sprawy nasze spoczywać będą w rękach tak wypróbowanych, tak czystych (bo rzeczywiście dotąd u nas nie słychać, aby kto coś ukradł), jak naszego czcigodnego... (tutaj wchodziło nazwisko burmistrza, starosty lub marszałka), to drwić sobie możemy ze wszystkich katystów“ i t. p. Nie myśl Pan, żeby u nas ludzie mówić nie umieli... O, słodki Jezu! Ten serowiec!

— Jak było z tym serowcem? To już było na ostatnim święconem, u pani Melanii. Taka już była umowa, że do niej przyjdziemy na barszczyk. Boże, co ja tych barszczów wypieka! No, swoją drogą, barszcz neutralizuje. Już dobrze się ściemniło, jak przyszliśmy do pani Melanii. Tu zawsze kończy się święcone. Bardzo miła kobieta.

— Czy młoda? pytasz Redaktorze. No, niby nie młodziutka, bo wdowa, ale w sam raz kobietka. To, co opowiadają o niej i o tym koniecznie ze starostwa, to nieprawda i ostrzegam Pana, jakby Pannu kto o tem napisał, aby Pan tego nie drukował. Ot, zwyczajnie plotki małomiasteczkowe.

— Wesola, trochę trzpiotka, to też ten i ów chętnie ją odwiedzi. A że tutaj była ostatnia wizyta na święconem, więc już z czupryną u nam kurzyło, ale wszyscyśmy się trzymali ostro. Co to znaczy porządną trunek i barszcz! Tutaj dopiero języki się wszystkim rozwinęły. O mało nie przyszło do zwady. Nasz aptekarz, zaciekle demokrata (starosta nazywa go socyalistą), jak zaczął wygadywać na stańców, to zdawało się, żeby ich wszystkich

wytruł, gdyby się tylko kryminał nie bał. Nasz poseł stanął w obronie Jaworskiego i zaczęli już sobie przynawiać, gdy pani Melania srebrnym swoim głosić zawałowała: „Panie aptekarzu! Proszę też Pana!“ i coś mu się zaczęła zwierzać we framdże od okna. Może ją co zabolowało, bo pan aptekarz pocałował ją w obie rączki, zapewniał ją, że wszystko będzie dobrze, i wysłał służącą do siebie, pewnie po jakieś lekarstwo.

— Czy on się zna na chorobach? Panie, on wszystkich lekarzy rozumu uczy.

— Otóż ja z reguły żadnych placzków nie jadam. Ale tutaj jakże było odmówić? Sama gospodyni... Dajże spokój, Mój Pesymisto! Jak Boga kocham, sąsiadka znajomości, nie więcej! Sama gospodyni prosi... A któryż jest dziełem rączek Pani? pytam. Słicznym, różowym paluszkami wskazała na placzek z serem. A tu, jak na złość, serowiec, to moja słaba strona. Skosztowałem, — parady, zalatywał wanilią... Popijało się winem, wszystko było dobrze. A teraz... ojej!

— Dostę już, dostę. Mój Pesymisto, pytał się, kogo innego, ja już gaszę świecę, może przepiętę tę biedę. A jakby nie tego... to posłano do aptekarza i kwita.

Taka to dola biednego dziennikarza! Każdy wycieknie od niego myśli nowych, opowiadań, sensacji, humoru, a sam do tej roboty ręki przylóżyć nie chce. Oto macie państwo przeciętny obraz „interview“ jaki w najlepszym razie mógłbym w Wielką Niedzielę wymerzyć na spracowanym czytelniku „Nowej Reformy“. Dalszej kolejki chcę już oszczędzić sobie i czytelnikom.

Proszę uwzględnić, że zadanie moje, jako wielkonocnego kronikarza, jest i dla tego wielce utrudnione, że od czytelników „zamięsowych“ dzieli mnie co najmniej przestrzeń 24 godzin, które o ich usposobieniu i humorze za decydują w chwili, gdy dziennik dostaną do ręki. Najciekawszy materiał wielkoniedzielny musiał skutkiem tego spaść z porządku dziennego. Czyż mogą już dzisiaj, w sobotę, przewidywać, czego np. hr. Andrzej Potocki życzyć będzie, na święconem pod baranami, p. prezydentowi Friedleinowi, a jakie gratulacje dostaną się od niego p. Juliuszowi Leo? Zapewnia zależeć będzie wiele od tego, czy p. Friedlein będzie słyszał gratulacje, składane swojemu koleźce, i na odwrot... Pojmuję trudną sytuację p. marszałka. Bo żeby to na tych dwóch

panach się skończyło! Ale przyjdzie przecież i p. Stanisławski i p. Chyliński i p. Jan Kanty Federowicz... Wszyscy niczego więcej nie pragną nad to, aby się ich skromne życzenia spełniły... Ba, ale tesame życzenia piastuje i wygrzewa w swoim łonie tyłu, ach, tyłu innych radców miejskich. Gdyby wszystkie miały się spełnić, Kraków miałby najmniej trzech prezydentów miasta, czterech pierwszych, pięciu drugich i sześciu dyrektorów Kasy Oszczędności i t. d.

Jeżeli więc p. marszałek nie chce być spracowanym w mieście zamieszkań, niech przy jaku wystrzeżę się, wobec ojców naszego grodu, nieraz używanych, stereotypowych gratulacji: „spełnienia wszelkich życzeń!“ Panie marszałku! Jako najwyższy dostojnik autonomiczny, masz Pan obowiązek ostrożnym być w słowach. Nużby kur zapiał i spełniły się życzenia radców miejskich, Pańskich przyjaciół politycznych, toż rozgorzałyby w mieście bratobójcza wojna o synekury, której zarzewie i tak już zrucione.

Natomiast zazdroszczę radcom i nieradcom, którzy gospodarzowi domu pod baranami odwdzięczyć się będą mogli gratulacjami. Gospodas-marszałek, notoryczny kandydat na godność namiestnika. Czyż to nie ponętny temat d. życzeń przy jaku?

Jeszcze gorsza sytuacja moja wobec krakowskich czytelników. Dzieli mnie od nich wprawdzie mniejsza przestrzeń czasu, niż od zamiejscowych, ale też tem mniej przypuszczam u nich skłonności do lektury w przeddzień Wielkiej Niedzieli. Biedni męczennicy rodziny, wypędzeni z domu, gdzie ostatnie czynią się przygotowania do solennych przyjęć, tuż się muszą po handelekach i umartwiać grzeszne ciało wśród niemiłosiernych kłębów dymu od tego, w którym wędziły się wielkanocne szynki. Nie pora więc jeszcze życzyć kamienicznikom, aby p. Habiński bogdaj na kwartał o nich zapomniał, restauratorom i właścicielom handelek, aby Wielki tydzień święcił się rok cały, urzędnikom, aby na każde święta raz przynajmniej awansowali, rzemieślnikom, aby im klienteli długi płacili. Tego wszystkiego niech sobie życzą wzajemnie, gdy się jutro w gronie przyjaciół i znajomych spotkają przy jaku.

M. K.

w całej Rosyi. Przeciwno temu powstał pa-
trycy fiński, powołując się na reskrypt cesar-
ski z r. 1812, w którym zastrzeżono, że wojs-
ka fińskie przebywać mogą tylko w grani-
cach swego kraju i w pobliskich okolicach mo-
rza Bałtyckiego. Wprawdzie zwracano uwagę
Aleksandrowi I, aby zmienić ów reskrypt, lecz
stan rzeczy pozostał nietknięty do dzisiaj. —
Dopiero w ostatnich czasach zabrano się do
Finlandyi energicznie, odebrano jej samorząd,
a obecnie zmiana nastąpiła także co do służ-
nia w wojsku. Z tego powodu znaczna ilość
Finnów przesiedla się do Ameryki, ci zaś, co
pozostają, nie poddają się ukazom carskim, nie
przewidując, że są to ostatnie konwulsyjne
drgnięcia wolności narodu.

Na Syberyi zdarzają się na kolei i po dro-
gach publicznych coraz częściej napady uzbro-
jonych zbrojnych, które oprócz grabieży trudnią
się i mordowaniem podróżnych. Jeszcze więc
zawczasem jeździć do Pekinu koleją syberyj-
ską, tem bardziej, że Amerykanie, widocznie
coś przeczuwając złego, wystali do Chin trzy
okręty wojenne. Oprócz tego chcą wzmocnić
załogę przy ambasadzie amerykańskiej w Pe-
kinie na sposób niemiecki. Bo trzeba wiedzieć,
że poseł niemiecki w Pekinie, to istny książę
udzielnym. Dokola poselstwa roztawiono 12
dział Maksyma i wiele dział mniejszych, a na-
dto zbudowano mur z wieżami, na podobieństwo
małej fortecy. W Petersburgu z tego powodu
obiegają głuche wieści o rozruchach na grani-
cy Chin. Niektórzy Rosyjanie wielką do tego
przywiązują wagę, bo w razie wojny Mandzu-
rya dostałaby się w niepodzielne posiadanie
Rosyi. Znalezione tam właśnie nowe pokłady
złota. Inżynier Pfaffius opisuje szczegółowo
pokłady złota w górach Mandzuryi, które do-
datk nie mogą być eksploatowane z powodu
wielkiego podatku, jaki na produkcję złota
nałożył rząd chiński.

Dienniki rosyjskie rozpisują się o stosun-
kach Polaków w Ameryce i nie mogą dosyć
się nadszwić, że Polacy, którzy utworzyli ko-
ściół narodowy, nie chcą połączyć się ze sta-
rokatolikami, lecz zjednoczyć się z katoli-
kami ośmiorańskimi. Dłaczego — rzecz zro-
zumiała, zważywszy, że starokatolicyzm i pra-
wosławie, to prawie jedno i to samo. Polacy
zaś zawsze chcą być Polakami — nadto i dla-
tego także, że stosunek z Ormianami był i jest
przyjaźniejszy, niż z innymi narodowościami.
„Słowiński Wiek” zamieszcza od czasu do
czasu artykuły w duchu panslawistycznym. —
Niedawno baron Taube zamieścił tam artykuł
p. t. „Optymizm słowiański”, w którym u-
porczywie, lecz i nie bez racji, dowodzi, że
zjednoczenie Słowian wtedy nastąpi, gdy ich
łączyć będzie jedna wiara i jedna liturgia. —
Powołuje się na Leibniza (Serb z Łuży-
ce — Lubenec), który jako Słowianin z pochodzenia,
choć Niemiec z przekonań, pragnął połączyć
katolicyzm z protestantyzmem. Jest to wyraz-
zem zasad słowiańskiej filozofii, której celem
jest połączyć wszystkich Słowian w jedną ro-
dzinę wyznaniową.

W końcu baron Taube dowodzi, że to zje-
dnoczenie ma nastąpić na tle prawosławia!
W Pradze wychodzi pismo, poświęcone kwe-
styi „czesko-rosyjskiej” p. t. „Zwiestia”. „Zwies-
ta” Treść pisma (wyszła dopiero numer pierwszy)
jest bardzo urozmaicona. Artykuły, które zo-
łożyły na numer „Zwiesty” są następujące: „Nasz
kierunek” przez dra Reicha, „O przyszłości
Słowian”, ćwiczenia praktyczne w rosyjskim
języku, jak rozmowy i t. p. Po rosyjsku i po
czesku wydrukowany jest artykuł o wystawie
wszechsłowiańskiej w Petersburgu w r. 1904.
Następuje rozbiór „kwestyi czeskiej pod wzglę-
dem ekonomicznym” przez Kołofskiego, tylko
po rosyjsku. Redakcyja tego pisma ma na celu
nauczyć Czechów po rosyjsku, aby następnie
drukować mogła wszystko literami rosyjskimi.

W Petersburgu na ustach wszystkich są
procesy artystów-malarzy. Pewien bogaty mie-
szczanin petersburski spostrzegł na wystawie
obraz w stylu secesyjnym. Oburzony niezro-
zumiają do siebie treścią, napisał na obrazie,
w miejscu widocznym, że to jest karykatura.
Artysta Bunin do żywego tą uwagą dotknięty
zaskarżył autora dopisku o wynagrodzenie
za zepsucie dzieła sztuki i osobistą obrazę.
Biegas znowu, z powodu rzeźb religijnych, znalazł
się na indeksie kościoła prawosławnego. Wy-
stawę dzieł Biegasa pociągnięto do odpowie-
dzialności przed duchowną cenzurą prawosła-
wną. Inny znów malarz-portrecista zaskarżył
pewnego obywatela Petersburga o znaczną
kwotę za namalowanie kilku rodzinnych por-
tretów. Ów obywatel tłómaczył się, że malarza
przez cały czas roboty karmił i dał mu pomiesz-
kanie (!) Ponieważ zaś w tę sprawę wnie-
szone jest większe grono malarzy, więc umy-
sły są bardzo nią zajęte.

Raporty czynowników niższych są nieraz
bardzo ciekawe. Pomieszcza tu raport urzędni-
ka kolejowego, wyjęty z „Wostocznoho Obo-
zrenia”. „Donoszę J. W. Panu, że na wiorście
1215 zauważyłem urzędnika Goworkowa, cału-
jącego jakąś kobietę. Zważywszy, że wszelki
pocałunek sprzedawca zatrąca energii życiowej,
uważam za stosowne o tem donieść, bo ów Go-
workow tracił czas i siły nie na pożytek kolei.
Goworkowa aresztowałem. Oczekuję
dalszych rozporządzeń.”

Ciekawsz wypadek zdarzył się z gazetą
„Kawkaz”, która w Nr. 68 pogrzebala Le-
rois-Beaulieu. W depeszach otrzymanych przez
redakcyję podano, że Suchowo-Kobylin
umarł we Francyi w miejscowości Beaulieu,
na francuskiej Rivierze; redakcyja „Kawkazu”
wydrukowała dwie depesze:

1) Umarł dramaturg Suchowo-Kobylin.
2) We Francyi umarł znany uczyony Leroy-
Beaulieu.

Lecz dziwić się temu nie można gdy prow-
incjonalne gazety pomyślą się w podobnych wy-
padkach. Niedawno Agencya telegraficz-
na rosyjska wyraz Sueden, t. j. po-
łudnie, przetłumaczyła przez „Swecyę” i z tego
powodu król saski musiał zamiast na południe
jechać „do Swecyi.”

O ile można wierzyć gazetom rosyjskim
w r. 1902 wysłano z samej Finlandyi do Lipska,
na cele misyi protestantów 10.000 rubli. Wobec
tego rząd rosyjski zamierza ukroczyć postępow-
-

nie pastorów i zabronić wysyłania pieniędzy
poza granice państwa.

Nowy kłopot Turcyi.

Rosyjski konsul w Mitrowicy, Szczerbina,
zraniony przez tureckiego żołnierza Ibrahima,
zmarł wczoraj wieczór. Zmarły, który liczył
dopiero 35 lat życia, należał do wybitniejszych
członków rosyjskiego ciała dyplomatycznego we
Wiedniu. Zdolny, energiczny i odważny, mógł
ważne na Bałkanie oddać przysługi Rosyi,
która z dawien dawna umie na każdym poste-
runku politycznym za granicą stawiać właści-
wego człowieka.

Szczerbina, celujący uczeń Instytutu łaz-
reńskiego w Moskwie dla języków wschodnich,
potem urzędnik departamentu azjatyckiego
w rosyjskim ministerstwie dla spraw zagra-
nicznych, już w r. 1891, gdy skończył zaledwie
23 rok życia, został przydzielony do ambasady
rosyjskiej w Konstantynopolu. W r. 1893 został
sekretarzem konsulatu w Ueskebie, w r. 1896
wicekonsulem w Skutari, a w r. 1902 konsulem
w Mitrowicy.

Konsulat w Mitrowicy został po długich sta-
naniach ze strony Rosyi, a wielkiem ociąganiu
się ze strony Turcyi utworzony w roku 1902.
Albańscy oświadczyli, że konsula rosyjskiego
do Mitrowicy nie wpuszczą i grozili nawet u-
życiem siły. Oczywiście konsul objął tam swoje
urządowanie, ale to, co Albańcy zakarbowali
sobie, zostało wykonane. Podczas napadu na
Mitrowicę przez oddziały albańskie, żołnier
turecki Ibrahima, albańskiego pochodzenia, wy-
strzelił do Szczerbiny, raniąc go niebezpiecznie.
Wczoraj Szczerbina mimo usiłowań lekarzy,
umarł.

Wspomniałszy o napadzie na Mitrowicę,
przypatrzamy szczegóły, które o nim podaje
obecnie „Kölnische Zeitung” szczegóły, odmien-
nie przedstawiające ów napad. Pismo to mia-
nowicie donosi, że w Wuczur przyszło wówczas
do zaburzeń Arnautów, którzy wtargnęli do
serbskiego kościoła, gdzie właśnie były na ka-
talfaku wystawione zwłoki kobiety. Hałasując
i tańcując wkolo, zbyszczeszili świątynię, po-
czem się oddalili w kierunku do Mitrowicy.
W pobliżu tego miasta zetknęli się z konsulem
rosyjskim Szczerbiną, któremu towarzyszył ko-
mandant załogi tureckiej w Mitrowicy Szamsi-
basza. Obaj usiłowali odwieść Arnautów od
wkrócenia do Mitrowicy. Arnauti jednak wy-
śmiali ich ostrzeżenia, wskutek czego Szczer-
bina wraz z baszą pospiesznie się cofnęli, po-
czem wojsko tureckie dało ognia do Arnautów,
którzy odpowiedzieli strzałem. Walka trwała
około dwie godziny, poczem atak odparto. Ar-
nauti, mieszkający w Mitrowicy, zachowywali
się spokojnie. Konsul zaś — jak wiadomo —
został później dopiero postrzelony przez żołnie-
rza tureckiego, który chciał pomścić się w ten
sposób śmierć jednego z krewnych podczas
walki.

Zamach na Szczerbinę, przez żołnierza tu-
reckiego wykonany, jest złamaniem prawa mię-
dzynarodowego i nietykalności obcych posłów.
Dopusił się tego wprawdzie prosty szeregowiec,
mimo to Porta ma teraz wielki z tą sprawą
kłopot. Rosyi musi dać zadosyćuczynienie,
Albańczyków zaś nie chciałyby drażnić i stąd
zastępuje się w położeniu bardzo przykrem.
Z nadzwyczajną szybkością turecki sąd wojs-
kowy skazał Ibrahima na 15 lat robót przy-
mussowych, ale ambasador rosyjski odpowiedział,
że sprawca zamachu, jeżeli jest winny, musi
być na śmierć skazany, jeżeli zaś jest niewinny,
to należy go zupełnie uwolnić. Austria, idąca
obecnie na Bałkanie ręką z Rosyją, popiera
w tej sprawie Rosyan. Organ austriackiego mi-
nisterstwa spraw zagranicznych „Fremdenblatt”,
omawiając śmierć Szczerbiny, podnosi, że cały
świat cywilizowany przyjmie z oburzeniem tę
wiadomość. Wyrok — powiada pismo to — wy-
dany zresztą z nadzwyczajną szybkością, nie stoi
w żadnym stosunku do czynu, jest więc
całkiem zrozumiałe, że ambasada ro-
syjska protestowała przeciwko temu u Porty.
Punktem wyjścia do pożalowania godnego wydarzenia była demonstracyja,
która nie była zwrócona przeciwko konsulowi
rosyjskiemu, tylko przeciw reformom, które Al-
bańczykowie w Starej Serbii uważają za nieko-
rzystne dla siebie.

Ostatnia uwaga „Fremdenblattu”, że demon-
stracyja nie była zwrócona przeciw Rosyi, jest
rodzajem „Beschwichigung” na rzecz Turcyi.
Oczywiście wojny z tego nie będzie, ale że Ros-
ya skorzysta z okoliczności, abyże jak naj-
więcej wytargować na Turcyi, to pewna. Ale i
Albańczykowie nie dają sułtanowi spokoju. Oto
grożą Porcie, że porzucą mahometanizm, a
przejdą na katolicyzm, jeżeli nie otrzymają u-
stępstw. Tak więc niefortunny zamach na Szczer-
binę nabawił Turcyę nowego kłopotu.

Z poetyckiej niwy.

A. Bandrowska.

Z teki wiosennej.

Marzyłam...

Marzyłam raj i wiosnę —
Splot brozy szmaragdowej,
Aby się chwiał przejrzyście
Dokola mojej głowy.

Fioletka pączek drobny patrzyła z traw ukryty,
Nademną pach lasurów światłości i błękity!

Patrzyłabym jak z ziemi
Traw kępka młodych roślinie,
Jak wietrzyk igra z niemi,
Jak mareszczy toń zasrańszo.
Patrzyłabym w czar młody,
W dziewczycyś abzdzień chwili,
Patrzyłabym w oczy wiołule,
Fioletków i motyli.

Lecz miła wiosna, lato i jesień mknęła za laty,
A nie wiem kiedy wchodziła, a kiedy kwitną kwiaty,
Kiedy biel narcyz bierze, lilią wrzósów szkarłatny
I nie wiem kiedy wchodziła i kiedy kwitną kwiaty.

A tylko gdy z namiętniejszymi jesień blada,
A mrocy kwiat oddech na zimnych rosach składa

I smutek się po ziemi,
Przepełnia z ziół szaleństwem,
Oglądam się za niemi
I mówię gościom: — Jessem...

Z okna szpitalu.

(Z Pawła Verlaine'a).

Po nad ten czarny dach,
Tak jasne niebios tło,
Po nad ten czarny dach,
Drzew się korony gną.

Tam — w lilijową dal,
Gdzieś cicho dzwonią tak...
Tam — w lilijową dal,
Pleśń-skargę poniosł ptak.

Boże mój, co słodkich drgnęł
Dokola życia mknę,
Błękity pełna lśnił,
W oddali miasło wre...

Powiedz! O powiedz ty!
Coś w łzach tu na ziemię padł,
Powiedz — z młodością lat
Co uczyniłeś ty?

Jan Pietrzycki.

Sonety.

Flota.

Nad toń morza ma flota podnosi swe żagle,
Siłą wiatru nadaje i w słoneczną błyszczące.
Krwiać oświeca nad wodą szubrzyło się słońce
I szkarłatną ulwą uderza weń nagle.

Na pokładzie rycerze zastygają — płonące!...
Złote brzozy po morzu za statkiem się wloką,
A na masztach, rozwianych na wicher, wysoko
Huczą trąby, modlitwą brązową grające.

Rozszumiały się wody: to wzniosła fal grzywy,
To jęk tłumia, na rąf skalkie upadną.
— Dniu potęgi! Dniu krwawy, tryumfem szczęśliwy!

Oto w hymnów twych złotej, zwycięskiej tyradzie
Słyszę głuchy głos śmierci!... po wodach się kładzie
I ze śmiechem szycerzom upada gdzieś na dno!

Kolos.

Zatrwożony o wichrów moc dziką i o los
Gwiazd, co drgają nademną złocistym różańcem,
Ponad morzem, szalonym huczącym fal tańcem,
Przystanęłam głaz skalny — Rodyjski Bóg, Kolos!

Rwący wicher szczerznie łączy mi czoło.
Dzikie fale na mój nos wieją zlatując ogromy.
Czas powraca bezsensu!... pogląda znikomy...
Głuchej Ciszy potęga zapada wokół.

Tyle wieków!... Słoneczny ogromie wybladył,
Mymy świadki! Po morza splenionej roztoczy
Wichrokrzydłe szły statki i cienie swe kładły
Na wód tafle — przed wieki! Kamienne ma oczy
W twych brązowych promieniach witały frymarce
Bojownicy, z pierśmi spartem i o tarczę.

Dzwon.

Na arkady wtoczyłem dzwonną, kształtem potworny,
I ukryłem się w niszce ciennej klasztoru
Rad, że gromem rażony krwawego wieczoru
Dzwon się oświeci potęgą irod cizay klasztornej

Serce dałem mu w sen, pogromem przytomne.
Twarde liny rzuciłem na wiatru powiaty,
W rannych brząskach powodzi paśmo-ognistej
Złotem szczęściem ma łono rozbiło ognie.

Wyteżony wzrok rzuciłem na arkad wiażdzą,
A żar dziwny mi z mózgu wypelza i trwoga.
Drażące dźwięki wyciągam do dzwonn-widziada,
By apizowy hymn, gromem bijący w tam Boga,
Nie rozzerwał mu serca, i z wyżyn — przeklęty
W dół nie runął! dzwonn Moey — o pierś pę-
[knijet]...

Posągi.

U kościoła półmrocznej kopuły — z nad chóru
Patrzam stare posągi w tajemną głąb nawy.
Ogi rzeźbiarz, co twórcy czuł w mózgu żar
[krwawy,

Twardem dźwiękiem zakwał nas w kształty marmuru.
Poprzez stare witraże blask słońca złotawy
Na oblicza nam jasnym porzucił barw tęczę.
Nocą światło lamp siele rozpiła pajęczę
U stóp naszych ogromnej, ciosowej podstawy.

Stoim w clemnych absydach surowi i świąteli,
W mrocznej ciszy na gwiazdach kamiennych roz-
[pięci],
Tryumfalni, snem modlitw olbrzymi — jak ogni,
Gdy pod dźwięk z niekształtnych, surowych ka-
[mieli]

We wiosennej powodzi słonecznych płomieni
Wstawaliśmy do życia... kamienne posągi!

Pojedyncze numery „Nowej Reformy” po 10 hal. za egzemplarz

kupować można w Krakowie:

W Rynku: Trafika główna — Handel Kretsch-
mera — W Sukiennicach Handel Karlińskiego,
Sklep (w hali) Mańkowskiej.

Przy Placu Maryackim l. 2: Agencya Hopcasa
i Salomonowej.

Przy ulicy Karmelickiej l. 18: Handel Jana
Ekiera.

W Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego.

Kronika.

Kraków, 11 kwietnia.

Dodatek literacki dajemy dziś czytelnikom „N.
Reformy” jako załącznik. W „Dodatek” zamieści-
liśmy następujące prace: „Golgota” i „Chryste!”
o Chrystele” Daniela Pawła Śliwickiego; —
„Wielkanoc u ludu” Seweryna Udzieli; — „Świe-
cone w r. 1831” Jana Świerka; — „T. T. Jeż
jako podróźnik” P. Chmielewskiego; — „Z dzie-
jów cywilizacji w Polsce” W. Pr.; — w odcinku:
„Pierwszy roman” Józefa Głady (autora powieści
„Sergiusz Wasiliewski Gardow”).

Następny numer „N. Reformy” wydziele-
dopiero we wtorek wieczorem.

Wielkanoc, największe święto w Kościele kato-
lickim, dla nas, Polaków, ma znaczenie nie tylko

uroczystości kościelnej, lecz także narodowej. Jak
Polska długa i szeroka, wszędzie zabrzmiało wznioła
pleśń Zmartwychwstania, potrójnie dla nas symbo-
liczna. Wstaje z grobu Chrystus, budzi się do no-
wego życia przyroda, a z serc naszych z pod gładu
ciężkiego trok i walk codziennych świeża wydo-
bądzie się myśl o ojczyźnie.

Czekamy długo na święto zmartwychwstania na-
szej ojczyzny, tej prawdziwie męczennicy narodów,
ale czekamy z wiarą w przyszłość, pewni, że chwi-
la owa nastąpi z taką koniecznością, z jaką świt
następuje po nocy. Nie umiata szlachta obronić
niezawisłości państwa, jęł się więc mieszczanie do
pracy około odbudowania Polski, nie odsuwając by-
najmniej szlachty. Ale spostrzegli, że sami nie po-
doleją temu zadaniu i wezwali do wspólnego trudu
cały lud polski. Niema takiego gładu, któregoby te-
ręce mieszczan i ludu nie usunęły, niema takich
pęt, którychby nie skruszyły, niema takich zawa-
d, którychby nie usunęły.

Z tą wiarą zgromadzimy się dokola „święcō-
ge” i życzyć sobie będziemy powodzenia w spra-
wach przywrotnych i publicznych. Z łamów pisma
naszego i my składamy życzenia naszym czytelnik-
om, przyjaciółom i korespondentom wesołego Alle-
luja!

W sprawie składki na szkołę im. A. Asnyka.
Krakowski Koło pań Towarzystwa „Szkoły ludo-
wej” prosi uprzejmie wszystkich posiadających li-
sty składki na szkołę imienia Adama Asnyka o
odeślanie ich do p. Maryli Śledzieckiej, ulica Szpi-
talna, l. 7, albo do p. Mieczysławy Słeczowskiej,
ulica Batorego, l. 4.

Święcone w Kole mieszczańskim odbędzie się
w niedzielę dnia 19 kwietnia b. m. o godzinie 11
przed południem.

Trzeci Maja. Uroczysty obchód setnej dwu-
nastej rocznicy ogłoszenia wielkopolskiej konstytucyi,
urządza w tym roku w Krakowie Towarzystwo
„Sokół”, którego komisyja obchodowa od dłuższego
czasu zajmuje się tą sprawą.

Uroczystości odbędzie się w niedzielę d. 3 maja.
Zagai ją druh dyr. Józef Kurowski. Odczyt p. t.
„Warszawa 3 maja 1791 roku” wygłosi znakomity
nasz prelegent prof. dr Stanisław Kozłowski.
W części wokalne przyrękała współudziału zaszczyt-
nie znana w kołach artystycznych, panna Maryja
Chrapczyńska. Inne punkty programu wkrótce po-
damy będą do publicznej wiadomości.

W uroczystym wieczorze Trzech Wieszczów,
który odbędzie się dnia 20 b. m., przyjął współ-
udział pani Modrzejewska i wystąpi z p. Tarasie-
wiczem w scenie więziennej z „Mazepę”, Słowa-
ckiego. Bilety wczesniej nabywać można w Czy-
telni akademickiej, Rynek gł., l. 22, II piętro,
od godz. 11—1.

Budzet m. Krakowa będzie przedmiotem obrad
naszej Rady 20 i 21 b. m. Czy na tych 2 posie-
dzeniach obrady się zakończą, wątpić należy, bo
pp. radcy zechcą się gruntuownie wygadać.

Odczyty Towarzystwa dla pielegnowania nauk
społecznych rozpoczną się 15 b. m. Powszechność
dla pielegnowania nauk społecznych ma zadaniem
swem upowszechnianie ścisłej obiektywnej wiedzy
społeczno-politycznej wśród ogólnie wykształconych
warstw społeczeństwa naszego. Jednym z głównych
ku temu środków będą cykle odczytów monografi-
cznych, doprowadzających się jednak wzajemnie i do-
tyczających tej samej strony życia społecznego nasze-
go narodu. Pierwszym takim cyklem będą odczyty
o wsi polskiej, których serją pierwszą odczyta się
w kwietniu i obejmie odczyty: prof. Potkańskiego
„Pochodzenie wsi polskiej” (15 kwietnia); dra Ba-
jaka „Ostatnie pół wieku życia wsi zachodnio-ga-
licyjskiej” (17, 18 i 19 kwietnia); dra Grabakiego
„Rozwój kwestyi agrarnej w Polsce XIX wieku”
(20, 22 i 24 kwietnia); dra Krzyżanowskiego „Aso-
cyacye rolnicze” (26 i 27 kwietnia).

Muzeum Czapskich własności gminy. Równoc-
ześnie spracujac się zbieraniu rud koto ko-
ścioła św. Idziego pod Wawelem, zaawizował Wydział
krajowy, z uznania godnym pośpiechem, uchwałę
rady miasta, powołując przed paru tygodniami, którą
zadecydowano nabyć od spadkobierców hr. Jerzego
Hutten-Czapkiego, realności przy ulicy Wolskiej po-
łożonej, za 160.000 koron, na pomieszczenie zbiorów:
medali, rycin, książek itd., przez tych spadkobier-
ców gminie miasta Krakowa ofiarowanych.

Prośba o instrukcyje. Miasto Czerniowce odniosło
się do tutejszego magistratu z prośbą, o udzielenie
mu wyczerpujących wyjaśnień, w jaki sposób odbywa
się w Krakowie czyszczenie miasta; miasto zaś Strzy,
o udzielenie mu regulaminu służbowego, dla straży
pożarnej miejskiej i pierwszego jej pogotowia.

O szpetne rudery pod Wawelem. Wobec pod-
jętej ewakuacyi i restauracyi Wawelu, powzięła
rada miasta Krakowa przed kilkunastu jeszcze laty
uznania godną myśl, aby z biegiem czasu, w miarę
nadarzającej się sposobności i funduszy, wykupywać
realności pobudowane u stóp Wawelu, a burząc
je następnie, odeślonić ze wszystkich stron wiod, na
ten pomnikowy zabytek narodowy. W wykonaniu
tego postanowienia, nabyła już reprezentacyja gminy
miasta Krakowa w tym celu po dzień dzisiejszy
cztery realności, które po upływie pewnego szeregu
lat i zamortyzowaniu z pobieranych czynszów wy-
danego na ich zakupno kapitału, zburzone zostaną.
Gdy w r. 1897 jeszcze, konwent OO. Dominikanów
przedłożył radzie miasta ofertę, na sprzedaż rea-
lności, położonej przy kościele św. Idziego, przy ul.
Grodzkiej pod zamkiem, rada miasta po przeprowa-
dzonych z konwentem rokowaniach, uchwaliła jedno-
myślnie nabyć we wskazanym wyżej celu, tudzież
dla rozszerzenia placu obok tego kościoła pomienioną
realność, za ugodzoną cenę kupna sprzedażi w kwocie
42.000 koron, poczem też ośnośny kontrakt zawarto.
Gdy dotyczący projekt kontraktu kupna sprzedażi
uzyskał już zatwierdzenie właściwych władz kościel-
nych i rządowych, przedłożył magistrat sprawę Wy-
działowi krajowemu do zatwierdzenia. Wydział kraj.
jednak odmówił zatwierdzenia powołanej uchwały
rady miasta i zawartego już kontraktu kupna, po-
dając w motywach, że realność ta nie jest gminie
miasta niezbędnie potrzebną, a szczerpe fundusze
miasta nie przemawiają również za tem, by zacią-
gnięta na ten cel pożyczka, obciążać jeszcze więcej
budżet miejski.

Dziwna ta już co najmniej, decyzyja Wydziału
krajowego, wywoła niewątpliwie we wszystkich ko-
łach naszego miasta przykre wrażenie, tem więcej,
że zapadła właśnie w chwili, gdy wobec toczących
się obecnie ostatecznych układów, nadzieja opóźnie-
nia Wawelu i podjęcia jego restauracyi, której wy-
czekuje cały naród polski, zaczęła przybierać więcej
realne kształty, a gmina miasta Krakowa przy to-
czących się rokowaniach o oddanie Wawelu, nie
cofnęła się nawet przed znacznymi ofiarami, było

tylko rokowania te ułatwić i do pomyślnego skutku
doprowadzić. Wobec tego, przez odrestaurowanie
i podwyższenie tej realności, które OO. Dominikanie
zamierzają przeprowadzić, zastąpiłoby zostanie zupeł-
nie widok na Wawel od strony ulicy Grodzkiej.

V. zjazd dziennikarzy słowiańskich — jak już
donosiliśmy — odbędzie się w Zielone Święta w Pi-
lizne. Program obrad jest następujący: Po zagajeniu
zjazdu i oficjalnych powitań nastąpi wybór
prezydium, przyjęcie do wiadomości protokołu obrad
poprzedniego zjazdu, referat chorwacki o „położeniu
i potrzebach chorwackiej prasy” (Helmerle), czeski
„o słowiańskim burze korespondencyjnej” (Grieg),
słowiański „o organizacyi dziennikarzy południowo-
słowiańskich” (Gabszcek) i wniosek polski kulmi-
nujący o tem, żeby każdy naród słowiański przez
usta wybranego referenta przedstawiał corocznie
krótki bilans dorobku kulturalnego i ekonomicznego,
ze zwrotem szczególniejszej uwagi na to, które
sprawy wymagają poparcia prasy słowiańskiej, (dr.
Ostaszewski-Berański). Na drugim posiedzeniu,
które odbędzie się w sali klubowej na Lolebnie
obok Pilzna, przedmiotem obrad będą referaty: pol-
ski o „nowej ustawie prasowej” (p. Braupré), czeski
„wydanie słownika nazw miejscowości słowiańskich”
(pp. Kummer — Hovorka), słowacki „o organizacyi
dziennikarzy słowackich” (Hurban).

O przyjemnościach rozrycznych nie zapomniano,
a gościnność czeska wyzła się na to, by gościom
zając każdą chwilę. Miasto Pilzne wydaje bankiet,
a towarzystwo śpiewackie „Hlahol” i studenci
urządzają koncert, mieszczańskie browar w Pilźnie
urządza przyjęcie „Narodni Divadlo” wystąpi z uro-
czystym przedstawieniem „Prodané nevesty” fa-
bryka Skody zaprasza do zwiedzenia jej olbrzymich
warsztatów, na zakończenie zaś odbędzie się wy-
cieczka do Domažle, kolonii ongi przez Bolesława
Chrobrego założonej.

O swobodną komunikacyę na błońach. Fur-
manki oczekujące w porze letniej codziennie po po-
łudniu, a szczególnie w dniu świątecznym na publi-
czność, mając zamiar udać się na Wole, Papieńskie
skłoty, Bielany itd., a gromadzące się na drodze, tuż
przy bramie fortyfikacyjnej przy rogatce Wolskiej,
tamtąj nieraz zupełnie komunikacyę tak pieszych
jak i wozów, przebywających tę rogatkę. Zwracamy
na to uwagę magistratu, gdyż niedogodność tę mo-
żnaby łatwo usunąć, wyznaczając dla wozów tych
miejscę przy wejściu na błonia, nieco tylko dalej
na boku położone, przez co uchroniliby również
osoby, nie mające zamiaru korzystać z furmanki,
od natarczywości wozniców, ofiarujących swe usługi
bez wyjątku wszystkim przechodzącym. Podobnie
należałoby zabronić pozostawiania furmanki na go-
ścińcu przed rogatką przy ulicy Długiej, obok ba-
styonu trzeciego i przy rogatce Zwierzynieckiej.

Regulacyja Rudawy, której peryodycznie powta-
rzające się corocznie wylewy, narażały właścicieli
przyległych realności, szczególnie w ostatnich latach
na dotkliwie straty, zostanie przecież może ostatecznie
pomyślnie dla miasta załatwioną. Wskutek licznych
bowiem zażaleń, wnieszonych przez tutejszych oby-
wateli, ministerstwo spraw wewnętrznych zdecydo-
wało się wreszcie zbadać całą sprawę na miejscu
i w tym celu zarządziło komisyję, która rozpocznie
swe czynności w dniu 21. kwietnia b. r. w biurze
budownictwa tutejszego starostwa. W komisyi tej
wezmą udział delegaci: ministerstwa spraw wewne-
trznych, namiestnictwa, tutejszego starostwa, wojsko-
wodzi i magistratu. Przedewszystkiem rozstrząsana
będzie kwestya, przełożenia koryta płynącego obok
parku dra Jordana, do kory

szkie do „Kazania Skargi“ i „Maćka Borkowica“, „Portret starszaka“, studia architektoniczne, malowane w Krakowie, „Głowa konia“ i wiele innych.

„Gazeta Polska“ ogłasza nadesłany z Grodna następujący list Elizy Orszakowej: „W dniach ostatnich niektóre z dzienników warszawskich ogłosiły wiadomość, z jakiejś gazety berlińskiej zaczerpniętą, o zamiarze moim spędzenia lata nadchodzącego w niemieckim uzdrowisku Bad-Nauheim, i stało się to powodem otrzymywania przeze mnie z Warszawy listownych i bezimiennych wyrzutów. Czuję się w obowiązku, a po części i w potrzebie oświadczenia, że nie tworzyłam go i nie tworzą netylko przez wzgląd na bojkotowanie uzdrowisk niemieckich, ale jeszcze dlatego, że uzdrowisko to nie było mi nigdy przez pp. lekarzy zalecone. Jedynym zaś komentarzem, w który pozwalał sobie drobny ten zreszta wypadek zaopatrzyć, jest zapytanie: czy, pomijając żywiołowość pomysłowości, jako rzecz całkowicie niemożliwą i niepraktykowaną, ale tylko przez względy tej uprzejmości potocznej, która jest cywilizacji wszelkiej nieodłącznym składnikiem i objawem, nie należałoby, przed ogłaszaniem w druku wiadomości, zapytywać o ich prawdziwość osoby, których wiadomości te netylko dotyczą, lecz i niemile dotknąć mogą?“

Ustąpienie sufragana kujawsko-kaliskiego z zajmowanego stanowiska nastąpiło z powodu przybycia młodego nowego biskupa. Dotychczasowy sufragan ks. dr Henryk Kossowski, znany opozycjonista ugodowej kościelnej polityki za czasów Harkl, nie może oczekiwać się mianowania go na biskupa dycejałnego. Stanowisko sufragana pełni już pod czwartym biskupem. Był długi czas administratorem dyceji w Płocku i we Włocławku.

Aresztowania w Petersburgu. „Berl. Tageblatt“ donosi z Petersburga, że odkryto tam rewolucyjną drukarnię, przyczem uwieczono czterech czerców i skonfiskowano mnóstwo broszur rewolucyjnych.

Rozwiązanie wlecu przedwyborczego. Do Herne, jednej z liczniejszych osad polskich w West-falii, zwołano na niedzielę wiec przedwyborczy. Na wiec przybyło około 400 wiecowników i ośmiu policjantów. Dwaj z nich tylko opowiadali byli w sali wiecowej obecni. Skoro przewodniczący komitetu powiatowego wyborczego p. W. Franka z Bochum wiec zgasił, wtedy jeden z policjantów wiec dlatego rozwiązał, że obrady toczą się po polsku! Energicznie zawezwał zebranych do rozjęcia się i nie pozwolił przewodniczącemu objaśnić zebranych o postępkach policjanta. Wzburzenie ludu, rzecz naturalna, było nie małe. Padły słowa cieżkie, a w szmerze słychać było można głosy, że na rozwiązanie wpłynęli niemieccy księża i centrowcy.

Podpis. Książę de Veragua, ostatni potomek Krzysztofa Kolumba, który był przez dłuższy czas ministrem marynarki w Hiszpanii, będąc w Chicago, zjawił się w biurze telegraficznym i zapytał się o cenę depeszy, złożonej z dziesięciu słów, którą chciał wysłać do Polonebo. „Sto dwadzieścia centów“ — odparł urzędnik, mrużąc. — A podpis? — Podpis się nie liczy. — Darmo? — Tak. — Nawet jeśli zawiera więcej słów? — Tak — odmruczał urzędnik, coraz więcej opryskliwy. — Książę de Veragua napisał depeszę, położył podpis, który brzmiał jak następuje: „Krzysztof Kolumb de Toledo y Larreategui de la Cardo Ramirez y Baquedano, y Gaute, Almirante y Adelantado, Mayer de las Indias, Marques de Jamaica, Dugue de Varagua y de la Vega, Grande de Espana, Senator del Reino, Caballero de la Insignia Orden del Toison d' Oro, Grand Cruz de la Concepcion de Villa Viciosa, Gentil Hombre de Camara, del Rey de Espana“.

Podobno urzędnik przeczytawszy ten podpis wydał okrzyk podziwu i zemdłał.

Pożar składów nafty. Jak z Astrachanu telegrafują powstał tam wczoraj pożar w składach nafty. Spaliło się 8 wielkich składów i blisko milion pudów nafty. Pożar trwa dalej.

Opas na Sachalinie panuje epidemicznie. W trzech miejscowościach trupy ludzkie leżą, czekając daremnie na przykrycie ich ziemią. Wszelka komunikacja ze Sachalinem przerwana.

Katastrofa na okręcie. Na wojennym okręcie „Jowa“, który należy do marynarki Stanów Zjednoczonych, pękło podczas ćwiczeń strzelniczych dwunastocalowe działo. Trzej marynarze zginęli na miejscu, a kilku odniosło rany skutkiem wybuchu.

Tragedya głodu. Prawdziwą tragedją głodu na zwalc można wypadek, który zdarzył się w tych dniach w Londynie. I nie dlatego, że bohaterowie tej tragedyi cierpiąc głód zaprzagnęli umrzeć, lecz dlatego, że jeszcze sąd angielski okazał się względem tych zrozpaczonych nędzarzy tak straszny, tak surowym, iż słów brakuje na określenie tej sprawy. W Old Bailey żyło małżeństwo Abbot, a właściwie powoli umierało z głodu. Oboje starzy, niezdolni do pracy, walczyli z losem tak długo, dokąd im sił starczyło. On był tragarzem, lecz gdy zbliżyła się siedemdziesiątka, nie był w stanie już dalej przenosić ciężarów. Ona słała koczować, lecz wzrok jej coraz więcej niedopisywał, tak, że przestano jej dawać robotę w magazynach, w których pracowała. Abbotowie powoli wyprzedali wszystko, meble, ubranie, pościel, wreszcie widząc się u kraja nędzy, postanowili się otruć. Kupili za ostatnie pieniądze kwas siarkowy i wypili. Żona zmarła, lecz starego Abbota uratowano. Prawo jednak angielskie jest dla zbiorowych samobójstw strasznie surowe. Oto skoro jedno z samobójców przeżyje drugie, żyjące odpowiada przed sądem jako mordera. Powołano więc nieszczytnie do sądu starca przed sąd, gdzie Abbot wśród łez opowiedział całą tragedję jaką przeszedł i postanowienie wspólnej śmierci, którą powzięli razem z żoną. Lecz prawo było nieubłagane, głód i nędza nie są okolicznością łagodzącą w oczach „jury“ angielskich i skazano biednego Abbota na... śmierć. Byli więc nielitościwsi niż śmierć sama, która nie chciała go jeszcze przyjąć w ciemne swe królestwo.

Stolica rozwodów. Według ogólnego mniemania miastem, w którym najwięcej bywa rozwodów, jest jakaś stolica, wielka, pełna wyzundania i rozpusty, n.p. Paryż, Berlin, Wiedeń. Tymczasem okazuje się, że ci, którzy tak sądzą, są w błędzie. Miasto, w którym rozwozy są ciągle na porządku dziennym, znajduje się w Kalifornii i nazywa się Los Angeles. W r. 1900 na 1.508 małżeństw padło się do rozvodu aż 374 par małżeńskich, to jest jedno na cztery. W następnym roku już liczba ta wzrosła w stosunku jedno na pięć. Teraz zajmującą jest rzeczą przekonać się, po czyjej właściwie stronie znajduje się wina? Czy to mężowie, czy żony są tak złe, że zmuszają drugą stronę małżeńską do żądania rozvodu? Cokolwiek statystyki pouczyć nas może w tym względzie. W roku 1901 wyciąg z rejestrów

rozwodowego sądu w miesiącu marcu brzmiał jak następuje. — Niewierność męża 12 wypadków... Niewierność żony 13 wypadków. — Brutalność męża 62, żony 11, (spodziewamy się!) — Ucieczka męża 76, żony 44. — Brak środków u męża do utrzymywania domu 84, pijanstwo męża 12, pijanstwo żony 2. — Kto więc bardziej winien mąż czy żona? Odpowiedź byłaby łatwą, gdyby statystyka była prawdziwą!

Moje święcone.
Prawdę rzekłszy, to ja właściwie mam przez cały rok boży w mym domu... święcone.

Przedewszystkiem są w nim dwie baby.

Jedna moja żona, a druga posługaczka, obie... mazurki.

Mam sześciu drobnych dzieci, z których każde pośliznąwszy się... placki

zjada. Przestrogi nie pomaga, bo to teraz przeze... jąja

mędrze od kury. Moja żona, dobry sobie nurek, gdy... piwa

nawarzy zawsze twierdzi, że to nie jej wina.

A ta stara wiedma także z nią trzyma. Za to, że bierze na... kiel basy

by się jej należały, ale ja dla świętego spokoju schodzę na dół, gdzie są: szynki

a w nich wcale nieza... wódka

i napiwszy się nieco wracam do domu czyniąc czasem nogami... przekładaniec

Stara robi mi wyrzuty słowami kwasnymi jak... oest.

I wtedy to wszystko, czem zgryzesz... oliwa

łem w życiu wychodzi jak... baranek,

pragnąc gorąco, żeby była... wielka noc,

ktoś mi daje szczęście nlrwany. („Smigus“)

Zwiedzili miasto.
— Była pani w Londynie? Długo?
— Trzy dni.
— A cóż można zobaczyć w trzy dni?
— Oho! Mamusia zwiedzała muzea, ja sklepy, a ojczulek restauracje...

Repertoar Teatru miejskiego.
W niedzielę: „Sen nocy letniej“ Szekspira.
W poniedziałek po południu: „Trójka hultajska“ Ne-stroja; wieczór: „Kościuszkę pod Racławicami“.
We wtorek: „Dzwon zatopiony“ Hauptmanna.
We środę: „Wyzwolenie“ (popularne).

Z kalendarza. W niedzielę 12 kwietnia: Wielkanoc, Zmartwychwstanie Pańskie; Juliusza; w poniedziałek 13 kwietnia: Wielkanocny, Hermenegilda m.; we wtorek 14 kwietnia: Justyna fil. m. i Waleryana m. Wschód słońca 12 kwietnia o godzinie 4 minut 57, zachód o godzinie 6 minut 25; długość dnia godzin 13 minut 22.

Z krakowskiego obserwatorium. Dnia 10-go kwietnia dość pogodnie; termometr doszedł od 4 do 157 C. Barometr szedł w górę.
Dnia 11 kwietnia o godzinie 7 stan barometru 740-2 mm., termometru 84.
Wiatr południowo-wschodni.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrii fabryki **Petrof** z mechaniką angielską po 500, wiedeńską po 300 złr.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Konkurs literacki mł. Franciszka Kochmana.** Wydział krajowy rozpisuje konkurs z terminem po dzień 31 grudnia b. r. na 2 premie z fund. Fr. Kochmana (2000 i 1000 koron) dla 2 dzieł w języku polskim i wzywa wszystkich literatów polskich bez różnicy, w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w powyższym terminie dzieła swoje, o ile je uważają za godne nbiegania się o te premie, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

W myśl statutu fundacyi mogą być dopuszczone do konkursu dzieła autorów polskich w języku polskim z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnej i teologicznej, wydawnictwa zaś merytoryczne historycznych lub innych, bibliograficzne i t. p. tylko wtedy, jeżeli im towarzyszy samodzielne oryginalne dzieło autora. Także utwory autorów już zmarłych mogą nbiegać się o premie konkursową, jednakże z zastrzeżeniem, jeżeli to są dzieła drukowane już za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy. Jeżeli zaś są to prace jeszcze nieogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna. O pracach autorów jeszcze żyjących samo się rozumie, że jedynie książki, drukiem już ogłoszone, mają prawo do konkursu. Dawniejsze jednak publikacje, niż z r. 1892, czy ich autorowie żyją lub nie, nie mogą, według postanowień statutu, być dopuszczone do konkursu.

Komisję konkursową stanowią: dr Wereszczyński (przewodniczący), prof. Roszkowski, dr Owikłiński, prof. Dybowski, prof. Kubala, Wł. Łoziński, rektor Matecki, poseł Tad. Piłat, prof. Radziśzewski i prof. Tad. Wojciechowski.

— **Album kobiece.** Grono pań warszawskich powodowane szlachetną intencją wspomnienia funduszu restauracji kościoła Najśw. Panny Maryi Zaskawnej (p. Pijarskiego) w Warszawie, wydało zbiorowem siłami ozdobne album, w którym zeszyły się pióra wszystkich niemal współczesnych autorek polskich. Jest to barwna wiązanka utworów poetyckich, nowel, fragmentów i aforyzmów wierszem i prozą, w których przejawiają się główne kierunki i prądy myśli kobiecej w najróżnorodniejszych formach artystycznej koncepcji.

Na czele licznego grona hetmanją jako dostojną przodownicę: Marya Konopnicka prześlicznym wierszem „Z listów św. Katarzyny“, Deotyta niedrukowanym utępem opisu „Sobieski pod Wiedniem“, Eliza Orszakowa wspomnieniem „W rocznicę“ i Gabryela Zapolska fragmentem nowej sztuki p. t. „Nieporozumienie“. Obok tych zaś widnieją nazwiska: Adell Bandrowskiej, Esteji, Hajoty, Rodziej-wiczówny, Morzkowskiej, Warnkówny, Walewskiej, Orwicza, Grot-Bęczkowskiej i długi szereg innych. Album, wydane „in quarto“ na welinie, zdobi kilkanaście oryginalnych, ładnie odbitych ilustracji, dostarczonych przez kobiety malarki. Tak więc literatura podaje rękę sztuce w pięknie przedsięwzięciu wydawniczym, które niesławodnie doczeka się szeroiego rozpowszechnienia.

— **Nowa sztuka Wyspiańskiego** „Bolesław

Śmiały“ ma być wystawioną w teatrze krakowskim 5 maja.

— **Nowe książki:**
Aleksander Brückner. „Z dziejów języka polskiego — studia i szkice“. Lwów, 1903. Nakładem Towarzystwa wydawniczego.

150 pieśni i piosnek na enor męski i męszany, opracował Jan Gall. Są to 2 grubsze pozaty, zawierające partytury czterogłosowych pieśni polskich i ruskich, wyborny materiał dla naszych Towarzystw śpiewackich. Prócz mnóstwa pieśni własnych, znakomity kompozytor ułożył na 4 głosy prawie wszystkie wybitniejsze kolendy, pieśni ludowe, utwory Moniuszki i t. d.

Dział ekonomiczny.

Wystawa Kółek rolniczych w Jasle. W lipcu odbędzie się wystawa, urządzona staraniem Kółek rolniczych w Jasle. Z wystawą tą połączonym będzie także premiowanie koni, bydła domowego, nierogacizny i innych zwierząt domowych. Dla uświetnienia tej wystawy postanowił zarząd główny Kółek rolniczych zwołać na 8 i 9 lipca b. r. do Jasi ogólną Radę z całego kraju, a Towarzystwo rolnicze okręgowe postanowiło równocześnie urządzić wystawę bydła i premiowanie bydła, koni i chlewni.

Pociąg Petersburg-Nizza. Pociąg ekspresowy Petersburg-Wiedeń-Nizza Cannes odejdzie po raz ostatni w sezonie bieżącym z Petersburga 26 kwietnia, z Warszawy 27 kwietnia i przybędzie do Cannes 29 kwietnia na linii z Granicy do Wiednia kursować będzie zatem ten pociąg po raz ostatni w nocy z 27 na 28 b. m. W przeciwnym kierunku odejdzie pociąg ekspresowy po raz ostatni z Cannes 25 kwietnia, przybędzie do Warszawy 27 kwietnia a do Petersburga 27 kwietnia; na linii z Wiednia do Granicy kursować będzie zatem ten pociąg po raz ostatni w nocy z 26 na 27 b. m.

Z targów zbożowych. Kraków, 10-go kwietnia 1903 roku. Płacono za 100 kgr. netto: Pszenica krajowa od — do —; Pszenica węgierska od — do —; Zyto krajowe od — do —; Zyto węgierskie od — do —; Jęczmień od — do —; Owies z opłatą akcyzową od — do —; Groch od 18— do 24—; Tataraka od 13— do 17—; Proso od 11— do 13—; Fasola od 19— do 26—; Jagły od 19— do 22—; Siano od 6-80 do 6-40. Słoma od 3-60 do 4-00. Konieczna od 6-00 do 6-40. Ziemiaki za hektolit od 3-60 do 4-40. Jaja za kogo od 2-20 do 2-80. Masła za 1 klg. od 2-20 do 2-60. Masła za garniec od 8-00 do 9-00. Spirytus na 95% Traiesa za hektolit od — do 178—; Okowita na 75% Traiesa za hektolit od — do 138—; Kukurudza za 100 klg. od — do 14-20. Wyka za 100 klg. od 12-00 do 13-00. Konieczna nasienna czerwona za 100 klg. od 100— do 140—. Konieczna nasienna biała za 100 klg. od — do —. Tymotka za 100 klg. od 60— do 66—.

Z powodu świąt izraelskich (Pascha) targu zbożowego nie było.

Na targ w Podgórze doprowadzono dnia 10 kwietnia 1903 r. bydło rogatego sztuk 221, cieląt sztuk 181, nierogacizny sztuk 20.

Płacono za 100 kgr. bydła opasowego lepszej jakości od 62 kor. do 69 kor., średniej jakości od 60 kor. do 61 kor., cieląt od 62 kor. do 68 kor., trzody od — kor. do — kor.

Kronika lwowska.

Lwów, 11 kwietnia.

Rada m. Lwowa dalsze obrady nad budżetem prowadzić będzie 15 b. m.

II. zlot sokolstwa polskiego. Projekt afiszu, zapowiadający zlot sokół, już jest wygotowany. Wykonał go jeden z młodych utalentowanych artystów p. Franciszek Zajchowski. Na tle widoku Lwowa z kopcem, za którym widać wschodzącą zorzę, wznosi się postać barczystego sokola w koczulce amaran-towej. W prawej ręce trzyma sokół czapkę sokola, w lewej zaś sztandar i zwoluje na zlot. Pod spodem znajduje się napis: II. zlot sokolstwa polskiego we Lwowie w dn. 28 i 29 czerwca 1903 r. Afisz przedstawia się efektownie i przynosi chlubę młodemu artyście, członkowi lwowskiego „Sokola“.

Afisz te w tysiącznych odbitkach będą porozwieszane na murach Lwowa i innych miast w drugiej połowie maja.

Wystawa Malczewskiego będzie otwartą w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych od godziny 2 po południu do 8 wieczorem, w dniu następnym i dalszych od 10 rano do 8 wieczorem.

Dr n. techn. W szkole politechnicznej odbyła się 8 b. m. promocja p. Karola Dziewońskiego z Jarosława na doktora nauk technicznych.

Pożar. Wczoraj o godz. 11 przed południem wybuchł w ulicy Kleparowskiej pożar w szopie do-rożkarza Blesla. Szopa zgorzała doszczętnie, od niej zajęły się sąsiednie domy, z których 4 się spaliły.

O rozruchach chłopich w Zalusku pod Siatynem pisaliśmy przed kilku dniami. Dzisiejszy „Dziennik Polski“ — jak nam ze Lwowa telefonują — donosi, że chłopcy wraz z babami zorganizowali tam straż dzienną i nocną, która strzeże plebanii i nie dopuszcza tam nowo mianowanego proboszcza ks. Salego. Ks. Jurewicz, dotychczasowy kooperator, którego mieszkający wsi sobie proboszczem mieć życzą, bawi jeszcze we wsi. Władze są bezsilne wobec oporu i stanowczej postawy włościanstwa.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W niedzielę po południu: „Wolny strzelec“, opera Webers; wieczór: „Mieszczenie“ Gorkiego.

W poniedziałek po południu: „Na zawsze“ Rydla; wieczór: „Słodka dziewczynka“ Reinhardta.

We wtorek po południu: „Jaś i Małgosia“, opera Humperdincka; wieczorem: „Markiz Priola“ Lavedaau.

We środę: „Manon“ Masseneta (pierwszy występ p. Kruszelniczkiej).

We czwartek: „Przed pojedynkiem“, komedia w 1 akcie przez Annę Pilecką i „Stary mąż“, komedia Korzeniowskiego.

(Telefonem 11 kwietnia).

Lwów. Marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki wyjeżdża dzisiaj w nocy na święta do Krakowa.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“

z dnia 11 kwietnia.

Lwów. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Prezydent krajowej dyrekcji skarbu zamianował porucznika 85 p. p. Józefa Poznańskiego i starszych respi-cjentów straży skarbowej: Stanisława Mazura, Mi-kołaja Zembaczynskiego, Karola Pitrofa, Bolesława

Waysa, Emila Szaba i Włodzimierza Muszyńskiego komisarzami straży skarbowej w X klasie rangi.

Prezydent dyrekcji skarbu zamianował komisarzy straży skarbowej Maurycego Dzierżkowskiego i Mikolaja Weydgo, tudzież prowizorycznego star-szego komisarza straży skarbowej II klasy Józefa Czerneckiego starszymi komisarzami straży skarbo-wej II klasy w IX klasie rangi, komisarza zaś straży skarbowej Fryderyka Daszyńskiego prowizo-rycznym starszym komisarzem II klasy.

Lwów. Pogrzeb ks. Eustachego Sanguszki w Tar-nowie odbędzie się według wszelkiego prawdopodob-ności w środę dnia 22 b. m.

Wiedeń. Arcyksiążę Eugeniusz wyjechał do Meranu, aby w zastępstwie cesarza wziąć udział w odsłonięciu pomnika Elżbiety.

Wiedeń. Uroczysta rezurekcja z udziałem ce-sarza odbędzie się dziś nie publicznie, ale w kaplicy w Burgu.

Petersburg. Car i carowa z dziećmi wyje-chali do Moskwy.

Pekin. Zmarł prezydent kontroli skarbowej Junglu, wybitna osobistość chińska.

Z giełdy zbożowej.

Wiedeń. Na giełdzie zbożowej dzisiaj pier-wszy dzień obrotów bez handlu terminowego. W ciągu przedpołudnia interes się nie rozwi-nął i utrzymuje się przeciętna podwyżka ty-godniowa na pszenicę 15 halery, na żyto 5 h, na owies 5—10 h. Natomiast kukurudza ma tendencję stałą i można było ją nabywać o 10—15 h taniej. Obroty są bardzo nieliczne z powodu przypadających równocześnie świąt katolickich i żydowskich.

Strejki.

Budapeszt. Robotnicy i pomocnicy ślusarscy stawiają nowe warunki płacy i pracy. W ra-zie ich niespełnienia grożą strejkami.

Budapeszt. Strejkująca służba tramwajowa odbyła dziś o godzinie 12 w nocy zebranie. — Jest nadzieja, że strejk wnet ustanie.

Zagrzeb. Murarze odbyli zgromadzenie, na którym uchwalono odstąpić od żądania o pod-wyższenie płacy a domagać się tylko skróce-nia czasu pracy z 11 na 10 godzin.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Stefan Tisza ogłasza list otwarty do wyborców, omawiający ugodę austro-wę-gierską, a następnie ostro potępia zachowanie się opozycji wobec przedłożenia wojkowego. Poseł Tisza podnosi konieczność podwyższenia kontyngentu rekruta.

Budapeszt. Prezydent stronnictwa liberal-nego pozostał okólnik do swych członków z wezwaniem, aby ze względu na ważne sprawy od 16 b. m. codziennie wszyscy jawili się na posiedzeniach Sejmu węgierskiego.

Śmierć konsula Szczerbiny.

Belgrad. Śmierć Szczerbiny wywołała tu ży-we współczucie. Dzienniki nazywają zmarłego męczennikiem serbskiej sprawy.

Belgrad. Minister Paweł Denicz złożył imie-niem rządu kondolenecę konsulatu rosyjskie-mu w Mitrowicy.

Zwłoki Szczerbiny wywiezione będą do Ros-yi. Para królewska wysłała depeszę kondolen-cyjną.

Konstantynopol. W rosyjskiej ambasadzie odbyło się requiem za spokój duszy Szczerbiny. W niedzielę odbędzie się nabożeństwo żałobne, w którym wezmą udział wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego.

Mitrowica. Wszystkie konsulatory wywiesiły żałobne flagi. Sądzą, że śmierć Szczerbiny stane się zawiązkiem ważnych wypadków.

Z Włoch.

Rzym. Dziś przybyć ma do Rzymu minister spraw zagranicznych Prinetti i objąć ma prze-dowanie, które przerwał z powodu choroby i które w zastępstwie sprawował admirał More-no. Dzienniki występują przeciw Prinettiemu i domagają, aby już nie wracał na urząd, albo-wiem jego żywy temperament może stać się szkodliwym dla interesów państwa.

Echa sprawy Dreyfusa.

Paryż. „Temps“ ogłasza interview swojego współpracownika z dwoma sędziami sądu w Rennes. Sędziowie oświadczyli, że wydali wyrok ścisły i na podstawie dowodów winy. Na wyrok wpłynęło także zachowanie się Drey-fusa, który był dziwnie zaniepokojony, zwła-szcza, gdy przesłuchiwało świadka, który przy-toczył dowód, że Dreyfus odbył w swoim czasie podróż do Brukseli.

Z Bałkanu.

Konstantynopol. Wczoraj przed południem dwaj Albańczy, którzy jeździli w otwartym powozie, dali kilka strzałów rewolwe-ro w ych. Nie trafili nikogo. Zajście wywołało wielkie wzburzenie.

Konstantynopol. Generalny inspektor Hilli Pasza twierdzi, że wiadomość o ponownym zbieraniu się Albańczyków pod Mitrowicą jest nieuzasadniona. Dla ewentualnego uśmierzenia oporu Albańczyków, wysłał Turcy 36 batalionów.

Konstantynopol. Po wczorajszym selamiku przyjmował sułtan dyplomatycznych zastępco-w Niemiec, Rumunii, Bułgarii i Grecyi.

Sofia. Panuje tu ogólne niezadowolenie z po-wodu zachowania się rosyjskiej dyplomacji. Michajłowski wygłosi w tej nawet sprawie pu-bliczny wykład.

Fabryka w powietrze wysadzona.

Hongkong. Fabryka prochu w Kantonie wy-sadzona została w powietrze. Tysiąc osób utra-ciło życie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Michał Konopiński.

NADESLANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Godne uwagi. W porze rachy budowlanego za-stępuje na przypomnienie szacownie znana firma

fabryczna K. Kronsteiner w Wiedniu, III, Haupt-strasse, 120, której wyroby — nie ulegające wpływowi powietrza farby fasadowe — są powszechnie cenione. Zbiór wzorów powiększony teraz o sześć numerów secesyjnych. (672 1-2)

Dr Zygmunt Marek
Adwokat 1018 1 0
Kraków, ulica Poselska, 17, parter.

Dr. Władysław Chmielarczyk
otworzył 1021 1 6

kancelaryę adwokacką
w Krakowie, ul. Sławkowska, 20.

Kosmetyczna lecznica
Dra L. Lustra

Kraków, Grodzka 35.
Radikalne usuwanie włosów z twarzy, leczenie szpec-ających chorób skóry twarzy i ciała, pielęgnowanie ce-ry twarzy, rąk i palców, leczenie chorób włosów. Masaż twarzy elektryczny i pneumatyczny, elektroliza, pa-rówka, tatnowanie, faradyzacja i t. d. Plomby i korony porcelanowe, wybielanie zębów, sztuczne zęby kosmety-czne i t. d. 2014

Zalecamy „SAMOUCZEK“ REUSSNERA, naj-lepszy podręcznik do bardzo łatwej, prędkiej i najtańszej nauki języków obcych: niemie-ckiego, angielskiego, francuskiego i ruskiego bez nauczyciela. — Prospekt i cennik gratis.

Adres: Dr Wł. Miłkowski, Kraków. (Zob. ogło-szenia). 6—13

Lekarz chorób skórnych i wenerycznych
Dr J. Baschkopf

b. sekundaryusz szpitala św. Łazarza, ordynnje od godz. 8—10 i 2—4. 205

Mały Rynek, L. 1.

Od połowy maja b. r. do końca września or-dynować będą

w Krynicy

w c. k. Zakładzie wodoleczniczym. Zakład mój w Krynicy pod Fiumą „Therapia Palace“ pozostaje otwarty nadal przez lato, jako zakład kąpeli morskich. Do 15 maja prowadzę go ja-ko zakład wodoleczniczy. 963 2 4

Dr Henryk Ebers.

Krajowa Fabryka Czekolady, Karol S. Wójcicki i Sp., Kraków, ul. Bracka 5

polca swoje niezrównanej dobroci wyroby. 775 8 8 (dawniej A. NOWIŃSKI).



Spodnice
od
złr. 3-50
do
20 złr.



Bluzki
od
złr. 1-50
do
28 złr.



Sukienki
dla dzieci
od
złr. 1-70
do
7 złr.



Halki
od
złr. 2-25
do
30 złr.

MAISON de BLANC
w Krakowie, Rynek gł. Nr. 6
(Szara kamienica).
Kostiumy od 19 złr. wwyż.
Matynki od 3 złr. 75 ct. do 12 złr.
Szalafroki od 6 złr. 75 ct. do 25 złr.
oraz bielizna damska i dziecięca.
(Własny wyrób). 873 8 8
Zlecenia z prowincji załatwia się jak najstaranniej.

Posady samoistnego zarządcy majątku, poszukuje ukwalifikowany teoretycznie i praktycznie długoletni rolnik. **S. B. W. 7** poste restante **Kraków**. 1013 1 3

Dom piętrowy murowany, z oficyną pięt., w którym znajduje się sklep dobrze prosperujący, w **Debnikach** tuż za kaplicą, za przystępną cenę do sprzedania. — Potrzebna gotówka około 6000 koron.
Wiadomość: **W. Łuczyńska** w Krakowie przy ul. św. Krzyża pod Nr. 23. 1022 1 3

Reprezentacja I. ogólnego Towarzystwa urzędników „Beamten Verein“ i zastępczo Konsorcjum „Währing“ we Lwowie, ul. Leona Sapieży Nr. 65, udziela objaśnień piśmiennie lub ustnie w sprawach assekuracyjnych wszelkich kombinacji, jakoteż i pożyczkowych, dla P. T. urzędników, profesorów, nauczycieli, notariuszy i oficerów (od nadporucznika począwszy). 1012

Kojarzenie małżeństw.
Stęskniona za krajem rodzinnym, powróciła z Ameryki. Ojciec mój był inżynierem, opuścił Austrię udając się do Ameryki. Po śmierci moich rodziców ogarnął mnie niepokój i powróciłam do Węgier. Nie mając znajomości — poszukuję tą drogą zamego małżonka. Może być także kupiec lub fabrykant. Mam lat 25, katol., posiadam gotówkę 300.000 kor. Zgłoszenia tylko w języku niemieckim pod „**Amerikanerin**“ poste restante **Agram**. — Na anonimowy nie odpowiadam. — Dyskrecja zapewniona. 1020

Słynne w świecie wspaniałe goździki klatowskie!
Odnieszone najwyższymi nagrodami w Wiedniu, Pradze, Linczu.
Ceny szczególnie pięknych okazów:
12 sztuk w 12 gatunkach . . . 6 kor.
25 „ „ 25 „ . . . 11 „
50 „ „ 50 „ . . . 20 „
100 „ „ 100 „ . . . 38 „
Goździki ogrodowe, silne rośliny, wszystkie pełne: 25 sztuk 5 kor., 50 sztuk 9 kor., 100 sztuk 16 kor.
Goździki olbrzymie: 6 sztuk 10 kor., 12 sztuk 18 kor., 25 sztuk w 25 gatunkach 32 kor. 1016 1 4
Cenniki wysyła za darmo.

Józef CELERIN, hodowca goździków, **Klatovy (Klattau) Czechy**. Rok założenia 1845.

Ulica Grodzka 1. 9.
Najnowsze francuskie 944
Chromo - Fotoplastikon.
Przedstawia świat i życie w naturze. Od 12go do 18go kwietnia 1903 r. do widzenia.
Nowość! **Nowość!**
Niewidziana dotąd serya: Wspaniała podróż na parowcu „**Augusta Wiktorya**“

Rzecznik patentów Dr. Fritz Fuchs dypl. chemik (zaprzysiężony).
Biuro techniczne 832 4 12
Inżynier **Alfred Hamburger**, Wiedeń, VII., Siebensterngasse 1.

Straight Front Gorset.
Najnowsze i najlepsze w tym zawodzie wyrabia specjalista gorsetów z Pragi: 900 6 10

Herman Piesen w **KRAKOWIE**, ul. Grodzka 4.

KAPELUSZE DAMSKIE
polca w wielkim wyborze
Magazyn Mód
St. Zamoyskiej
w **KRAKOWIE**, **Sukiennice Nr. 19.**
Modne Welonki, Pióra i Kwiaty. 996 1 3

SZCZAWNICA

Zakład zdrojowo-kąpiel. i inhalacyjny.

Pierwszorzędna stacya klimatyczna.
Urządzenia postępowe. — Desinfekcyja mieszkań troskliwa.
Sezon od 20 maja do 30 września.
Wody alkaliczne — sił nawe ze skuteczności zdrojów **Józefiny, Magdaleny i Stefana** są we wszystkich handlach wód mineralnych i aptekach.
Zamówienia na wodę i mieszkania przyjmuje 889 1 10
Dyrekcya Zakładu górnego.

Utrzymanie żołądka zdrowym
polega głównie na utrzymaniu, przyspieszeniu i ustaleniu trawienia, a usunięciu dolegliwego zatwardzenia. Używać w tym celu najwłaściwszego, za dobry znany środek, **Dra Kossy balsamu dla żołądka**. — Jest on przyrządzony z najlepszych ziół leczniczych, podnieca apetyt, przyspiesza trawienie i wywołuje łagodne rozwolnienie — tak, że może służyć z najpeł. skutkiem do utrzymania żołądka w należytych stanie.
!! Ostrzeżenie !! Na wszystkich częściach opakowania znajduje się zaisteż. znak ochronny.
Skład główny: **Apteka B. FRAGNER**, o. i k. dostawca dworu, pod „**Czarnym orłem**“, **PRAGA**, Mała Strana 203, rog ulicy Nerudowej.
Wysyła się pocztą codziennie. Po otrzymaniu K 256 wysyła się wielką flaszkę, a po otrzymaniu K 150 małą flaszkę opłatnie do wszystkich stacyj austro-węg. państwa. 1008 Składy w aptekach Austro-Węgier. W Krakowie w znaczniejszych aptekach. 1 20

Crème Ideal
jest najlepszym środkiem do udelikatnienia cery.

Crème Ideal działa orzeźwiająco, usuwa liszaje, wagi i wszelkie wyrzuty, czyniąc skórę piękną i białą.
Crème Ideal wypróbowany i przez powagi lekarskie polecany, służy także do wygładzenia cery i blizn po ospie, przeciw czerwoności twarzy i rąk, słońsi nosa i swędzenia skóry.
Do nabycia w pracowni chemicznej i aptece pod „**Złotą koroną**“ w **Morawskiej Ostrawie**. 997 1 5

Najstosowniejsze podarki okolicznościowe!
Alfred Fischer,
Wiedeń, I., Adlergasse Nr. 10.
Pierścionek z imit. brylantem, oprawionym w prawdziwe 14-karatowe złoto.
Cena złr. 3-90. (Nie można go odróżnić od pierścienia z prawdziwym brylantem).

Nr. 66. Prawdz. srebrny dam. zegarek remontoar, 10 rubinów, złr. 5-80.

Nr. 68. Prawdz. 14-kar. złoty dam. zegarek remontoar, 12 rubinów, 11 złr.

6 złr.

Nr. 117. Prawdz. 14-kar. złoty na srebrze plater, z imit. turkusem złr. 1-75.

Nr. 175. Pierścionek z im. brylantem, opr. w praw. 14-kar. złoto, złr. 3-90.

175.

Nr. 191. Prawdz. 14-kar. złoty pierścionek na srebrze plater, z fałszywym brylantem złr. 2-40.

Nr. 220. Pierścionek z im. brylantem i kolor. kamieniem środkowym, prawdz. 14-kar. złoto, złr. 3-90.

220.

Nr. 4. Zegarek remontoar, Savonette, z prawdziwego złota plaque, trzy koperty, wspaniałe pokrycie, nigdy nie tracące barwy złota, jest mocny, trwały. Cena złr. 6. Ten wspaniały zegarek budzi wszędzie bardzo wielki podziw. Każdy zegarek ma kartkę z poręczeniem.

Nr. 10. Pierścionek z nowego złota, z ametystem złr. 2-75.

10.

Wysyła za załozką lub po otrzymaniu należytości.
Dyamenty tych pierścieni są najwspanialszymi w świecie imitacjami i nawet znawcy nie mogą ich odróżnić od prawdziwych. Pierścienie złote na srebrze plater, są urzędownie cehowane, a za ich trwałość daje się 5-letnie piśmienne poręczenie. Obrączki ślubne po 1 złr. 20 ct. Skrawek papieru wystarcza jako miara. 1017

Katalogi za darmo i opłatnie.

DO SPRZEDANIA
kilka majątków w okolicy Krakowa. **Pol-wark** lub willa z ogrodem, z pałacikiem, 18 mrg. ziemi, blisko Krakowa, tania do nabycia. **Majątek** przeszło 400 mrg., z inwentarzem i dobrami budynkami, do sprzedania lub zamiany na kamienieć, wartości do 80.000 złr. **Nadto różne majątki**, wille, kamienieć, pałacyki, młyny, do sprzedania. Polecane także: **Oficyalistów**, **Guwernantki**, **Bony** i wszelką służbę miejską i wiejską. — **Agencya L. Krasulskiego**, **Kraków**, **Mały Rynek Nr. 6**, l. p. — **Poszukuje się** dzierżawy do 200 mrg. przy Krakowie lub niezbyt oddalonej. 957 2 3

Anastazy HOLIK, zegarmistrz, ul. Szewska 2, polca swój 990 3 6
Skład Zegarów i Zegarków z fabryk genewskich i francuskich oraz **Łańcuszków ze złota i srebra**.
Nowość!!! Budziki z elektrycznym oświetleniem.

WYROB KRAJOWY.
Egipskie tutki i bibułka
935 3 25
„ALDA“
pod gwarancją z bibułki „**Verge combustile**“
WYROB KRAJOWY.
Eksport do wszystkich państw europejskich
Główny skład: „**Alda**“ Lwów, ul. Pańska 10

30% pewnego zysku dla kapitalisty!!
Poszukuje się **WSPÓLNIKA** do bardzo intratnego przedsiębiorstwa fabrycznego. Interes stary, renomow., z wyrobioną klientelą. **Potrzebny kapitał** około 10.000 złr. ma dostateczne zabezpieczenie na inwentarzu.
Bliższ. wyjaśnienie udzieli z grzeczności **HANDEL K. Kopacza** w **STANISŁAWOWIE**. 1002 2 3

Cierpiący na 680 11 12 przepuklinę popełniają **ZBRODNIĘ**
przeciw swemu zdrowiu, jeżeli nie spróbują mego wynalazku. — Bez operacyi. — Dostaniesz złoty medal! — Demonstrowałem przed profesorem Gussenbauerem. — Prospekt pod dyskretyą gratis. — **R. Carl Tiesel**, specjalista, Wiedeń, VI., Amerlingstrasse 19.

Dworek z zabudowaniami gospodarczymi, ogrodem kwiatowym i warzywnym, małym parkiem, około 1/2 morga roli, położony przy stacyi **Slotwina** — jest do sprzedania lub wydzierżawienia od 1go lipca b. r. — Zgłoszenia u właściciela **Franciszka Ulrycha** w **Slotwinie**. 876 8 0

Sprzedam lub zamienię na kamienieć tylko w **Krakowie** położoną, swój ziemski majątek w **Rzeszowskim**, o obszarze 700 mrg., w czem młodego, już użytkowego lasu 300 mrg., z zasiewami, z inwentarzem żywym i martwym.
W razie zamiany potrzebna jest w każdym wypadku dopłata w gotówce. 974 3 3
Pośredniczy i udziela informacji bezpłatnie konces. **Biuro W. Lewickiego** w **Jaśle**.

Dużo pieniędzy!
100—1000 K miesięcz. może zarobić każdy wszędzie i we wszyst. miejscowościach Austro-Węgier — łatwo i uczciwie bez kapitału i ryzyka, i bez osobliwych wiadomości.
Przesłać swój adres pod: „**E. 75**“ do **Annoncen-Bureau „Mercur“**, **Nürnberg**, **Glockendonstr. 8**. 706 6 62

FABRYKA FARB FASADOWYCH KAROLA KRONSTEINERA
w **WIEDNIU**, III., **Hauptstrasse 120.**
Odnoszona złotymi medalami.
Dostawca c. k. arcyks. i książ. rządów dóbr, cywilnych i wojskowych budowlanych, kolei, rządów górniczych i hutniczych, towarzystw budowniczych, przedsiębiorstw budowlanych i budowniczych, właścicieli fabryk i realności. — Farby te, nie ulegające wpływowi powietrza, rozpuszczają się w wodzie, a dostarcza się ich w proszku w 46 wzorach od 16 ct. wwyż za kilo, a co do trwałości i czystości barwy równają się zupełnie pociąganiu olejnemu.
200 KORON NAGRODY za wskazanie naśladowców.
Kartony ze wzorami i sposób użycia za darmo i opłatnie. Korespondencya w języku polskim. 871 3 15
Wylączny skład na **Kraków**: **REIM i SPÓŁ.**

Nasiona
warzywne, kwiatowe, traw, koniczyn, pastewne i leśne
POLECA 829 4 6
S. Mikucki w Krakowie w **Rynku głównym Nr. 34.**

Marceli Bojarski
zegarmistrz w **Krakowie**, ul. **Floryańska 4**
polca **ŚWIEŻO ZAOPATRZONY SKŁAD**
= ZEGARÓW i ZEGARKÓW =
wszelkiego rodzaju, **BUDZIKÓW** i t. d.
Uskutecznia reperacye z gwarancją — przyjmuje do zamiany stare zegarki. — **Ceny najprzystępniejsze.** 923 10 14

Na święta Wielkanocne
POLECAJA
znakomite PIWO MARCOWE i zdrowotny PORTER Tenczyński
w **BECZKACH** i **FLASZKACH**, **PASTERYZOWANE**
c. k. uprz.
Akcyjny Browar i Zakłady fabryczne
przedtem 1004 3 3
c. k. uprz. **Zakłady fabryczne w Tenczyнку** **Leszka Prus Wiśniewskiego.**
Reprezentacya w Krakowie: Bracka 11, telef. 462.

Wszelkie gatunki nawozów sztucznych:
Superfosfaty, **Mąkę kościaną** parowaną i preparowaną, **Saletrę chilijską**, **Siarkan amonowy** i **potasu** i t. d. — dalej **Fosforan wapniowy** (wapno pastewne)
poleca po najniższych cenach
arcyksiążęca Fabryka kleju, spodyum, mąki kościanej i kwasu siarkowego w Zywcu. 440 10 12

Tani sklep chrześcijański „pod Kościuszką“ **Kraków** **Mikołajska 1**, poleca na jesień i zimą: materye wełniane, flanelki, barchany, bluzki i halki gotowe. Koce, Kapy, Chodniki. Ceny bardzo niskie, stałe. Sklep w niedzielę i święta zamknięty.

DODATEK LITERACKI

do numeru 84 „Nowej Reformy“ z 12. kwietnia 1903.

Golgota.

Dłonie z krzyża rozpostarł ponad pól obszary,
Oczy w niebo wznosił zgście krwawą łza ciekące,
W dali kryło się w chmurach przerażone słońce
I z parowów wstawały siwych mgieł opary.

Groby pękły i na świat poszły błędzić mary
Pośród jęków — rozgwarów, których fale wrące
Echem strasznym wracały, olbrzymiejąc, drżące
I obwieszając się zdały straszną chwilę kary...

Ludzie w strachu pobledli i jak zbożne niwy,
Które wichur pokotem kładzie obalone,
W proch upadli, a w górę zamiast furji mściwej

Słońca promień chmur czarnych przedzieriał opone,
Jako Bożych przebaczeń symbol miłościwy,
Zlewając jasną glorię na cierni korone.

Chryste! o Chryste!

Do Ciebie wołam litościwy Chryste!
Oczów mych podnieść nie śmiem ku Twej twarzy,
Gdyż one w brudzie skalane, — nieczyste,
I grzesznych chuci ogień w nich się żarzy. —
Jestem jak wody gnijące — bagniste,
Oczów mych podnieść nie śmiem ku Twej twarzy
Chryste! o Chryste!

Do Ciebie wołam mojej duszy jękiem,
Łabędziej pieśni odgłosem konania
I tym bezmiernym przerażenia lękiem,
Co z serca głębi wciąż się wyotchłania. —
Do Ciebie wołam, lejąc tży świetliste,
Łabędziej pieśni odgłosem konania
Chryste! o Chryste!

Do Ciebie wołam tęsknot moich płaczem,
Bólem, co jak rdza, stal przejada ducha,
Przeszłości mojej kroczeniem tułaczem
I nocą mroczną, co zawisa głucha. —
Do Ciebie wołam, w dal przez tonie mgliste
Bólem, co, jak rdza, stal przejada ducha
Chryste! o Chryste!

Do Ciebie wołam mej rozpaczny trwoga,
Bezwałdem myśli, beznadzieją doli,
Gdyż nie mam mocy dalej kroczyć drogą,
W przyszłość, co idzie po ciernistej roli,
A duch mój płacze, jak jesienie dżdżyste
Bezwałdem myśli, beznadzieją doli
Chryste! o Chryste!

Do Ciebie wołam zbieletemi wargi
I czołem w prochu, proch się nędzny korzę,
I u stóp Twoich składam moje skargi
I proszę moje o zachodu zorzę,
Zmęczony jestem, jako ptak zaiste
I czołem w prochu, proch się nędzny korzę
Chryste! o Chryste!

Daniel Paweł Śliwicki.

Wielkanoc u ludu.

Na wiosnę, w porze pełnej uroków natury
i radości wszelkiego stworzenia, obchodzi kościół katolicki święta Zmartwychwstania Chrystusa. Lud nasz z utęsknieniem wygląda ich nadejścia, a gdy się zbliżają, z pobożnością i skupieniem ducha wykonuje wszystkie praktyki kościelne. Płacz nad Jezusem męczonym i ukrzyżowanym, raduje się z Jego zmartwychwstania i z głębi duszy woła: Alleluja! Alleluja!
Ale chociaż całe serce zostawia wieśniak przy swoim Odkupicieli, chociaż cała istota jego

z niekłamanem religijnem uczuciem rwie się do świątyni Pańskiej i bierze udział gorący w nabożeństwach wielkotygodniowych, przecież ciężkiem doświadczeniem pouczony, nie zapomina o nędzy i strapieniach ziemskiego życia. Więc stara się nie tylko modlitwą zjednać błogosławieństwo boże dla chaty i rodziny, dla dobytku, roli i ogrodu, ale wykonywaniem pewnych praktyk, pewnych obrzędów, dopomóż niejako Stwórce do zniszczenia i wytepienia złego na ziemi... Stąd w czasie uroczystości wielkanocnych spotykamy u ludu naszego wiele zwyczajów ciekawych, obrzędów oryginalnych, nie mających związku żadnego z praktykami religijnymi katolickiego kościoła.

Uroczystości i zwyczaje wielkanocne rozpoczynają się już w niedzielę palmową. Z pierwszych objawów nowego życia, z wiosennych pąków, srebrzących się na gałązkach wierzby, dodawszy parę lśniąco szarych kitek trzciny rzecznej, wiąże lud palmę, zwaną także bagnięciem i niesie ją do kościoła do poświęcenia, bo palma taka posiada wiele mocy cudownej. Z niej zrobione krzyżyki, zatkanie w kalenicę strzechy, chronią dom od uderzenia piorunu, a zatknięte na niwie — odwracają od niej chmury gradowe. Palma, umieszczona w oknie, odpędza złe duchy, zostawiona w stajni, zabezpiecza bydło od chorób. Z palmą święconą biegają biedne dzieci po domach, zapowiadając koniec postu i prosząc o datki.

Dziwne rzeczy dzieją się także w ten dzień za wsią, na pustkowiach, w lasach, w odludnych miejscach. Oto w czasie czytania ewangelii w kościele w niedzielę palmową otwierają się i pokazują wszystkie skarby zakłete, pozostające w mocy siły nieczyste, gdyż wieniec wszyscy czarci muszą iść do kościoła słuchać ewangelii o męce Chrystusa, pozostawiając skarby bez straży. Szczęśliwy, kto na skarb taki natrafi! Może brać pełną garścią złoto i srebro, ile uniesie, byle tylko uwinął się z tem rychło i uszedł cało, zanim skończy się czytanie ewangelii, bo wtedy czart wróci i zatrasnie na cały rok drzwi od skarbnicy.

Razu pewnego kobieta, mieszkająca pod lasem, została w niedzielę palmową sama w domu z rocznym dzieckiem, podczas gdy inni domownicy udali się do kościoła. Dzień był ciepły, wiosenny, słońce świeciło jasno, więc matka wzięła dziecko na rękę, dała mu jabłko czerwone, starannie przechowywane w komorze od jesieni i wyszła z niem w pole, aby nacieszyć się dniem pięknym, odetchnąć pełną pierś powietrzem wiosennem. Gdy tak idzie z dzieckiem na rękę — a było to dziecko jedyne, ukochane, oczko w głowie u matusi — gdy je zabawia, pokazuje to kwiatek wychylający nieśmiało główkę z pod skiby, to skowronka, dzwoniącego w powietrzu piosnkę Matce Bożej, nagle spostrzegła przed sobą w polu pod lasem, niedaleko od chałupy, otwartą jamę w ziemi, której przedtem nie zauważyła nigdy, a w jamie tej połyskujące w słońcu talary białe i złote dukaty. A była to moc wielka, bogactwo straszne, ino brać, a brać. Kobieta ochłonawszy z pierwszego wrażenia, sadza dziecko na złocie, a sama zgarnia szybko co może, to w zanadrze, to do zapaski, a oczy aż się jej świecą z chciwości i radości wielkiej. Już dosyć, już się więcej nie zmieści, bo pieniądze przesympują się poza obrębek fartucha i z brzękiem staczają się napowrót do jamy. Kobieta chce powstać, jedną ręką trzymając rogi pełnej zapaski, a drugą dźwigając dziecko. Ale daremnie — wszystkiego udźwignąć nie zdoła. Złoto i srebro tak ciężkie, że nawet tego, co nabrała, nie może podnieść oburącz. Cóż tu robić? Zostawić tyle skarbow, kiedy w chacie nie bogato, a przednówek już zagłada? Namyśliła się szybko. „Niema innej rady: chała blisko, można skarby przynieść po trosze. Więc zebrała w zapaskę tyle, ile tylko unieść zdołała, dziecko bawiące się jabłkiem posadziła na skar-

bach, a sama co tchu skoczyła do chaty, wypała pieniądze do skrzyni i zdyszana, zmęczona ciężarem i pospiechem, wróciła po dziecko i po pieniądze, gdyby się jeszcze dało coś wziąć. Niestety, zapóźno! Po przeczytaniu ewangelii w kościele czart wrócił do skarbow, zawarł jaskinię wraz z dzieckiem tak, że ślad po nim nie pozostał na ziemi. Któż zdoła opisać rozpacz matki, jej płacz i narzekanie, gdy wróciwszy nie ujrzała więcej dziecka, gdy nawet nie mogła trafić w to miejsce, na którym była przed chwilą! Rozdzierający głos matki, nawołującej dziecko, wypłynął powietrze, ale małeństwo głosu tego pewnie nie słyszało. Matka przeklinała chwilę, w której ujrzała skarby, w której schyliła się po pierwszą sztukę złota, ale to nic nie pomogło, nie oddało jej ukochanego jedynaka.

Ludzie, którzy wrócili z kościoła, z przerażeniem dowiedzieli się o nieszczęściu, ale nie zdołali dopomóc biednej matce. Pobiegła po radę do ks. proboszcza. On jeden z rąk czartowskich dziecko wypłcił potrafi! Ale kapłan rok cały na wybawienie dziecka kazał czekać:

— Na drugi rok o tym samym czasie idź w niedzielę palmową na owo miejsce nieszczęsne, a gdy się jama otworzy, nie ruszaj ani grosza, ale zabierz dziecko. Może się Pan Bóg ulituje nad tobą.

W latach gorzkich upłynął kobiecie rok cały, złoto i srebro zabrane z jamy rozdała między ubogich i na kościoły i z gorączkowym niepokojem wyczekiwała chwili wybawienia dziecka. Jakoż nadeszła nareszcie. Znowu piękny dzień zajaśniał w niedzielę palmową. Kobieta już od świtu wyczekiwała otworzenia się jamy. A gdy ta upragniona chwila przyszła, prysnął czar, rozwarła się ziemia i biedna matka zobaczyła przed sobą dziecko swoje siedzące na kupie złota i bawiące się jabłkiem, jak gdyby je dopiero przed chwilą tam zostawiła. Uszczęśliwiona porwała swój skarb najdroższy i uniosła do domu.

W Wielki Czwartek wieczorem robią parobcy małe krzyżki z pręci wieczbowych, święconych w niedzielę palmową i o świcie w Wielki Piątek zatykają je w zagony zoranego pola. Czasem nawet czynią to już zaraz po północy, obiegając pola i kłapiąc kłapaczkami, aby odpędzić złe moce, które mogłyby szkodzić zasiewom. Krzyżki takie chronią rolę od robactwa, od gradu i zapewniają dobry urodzaj.

W Wielki Piątek gospodynie zasiadają z pospiechem do robienia masła, do czego wszystko, co potrzeba, przygotowują dnia poprzedniego. Na pospiechu zależy im wiele, gdyż w dzień ten o świcie wszystkie czarownice także robią masło, a gdyby w tej czynności wyprzedziły gospodynie, toby miały moc nad ich krowami i przez cały rok zabierałyby im mleko. Czarownice wybiegają także w czas rano w Wielki Piątek na pastwiska, na miedze, i wszędzie gdzie się krowy pasają, i zbierają z tych miejsc rosę w przetaki, powąski lub zapaski, włożąc je po trawie i powtarzając przytem słowa, mające moc czarodziejską: „Biorę pożytek, ale nie wszystek“... Tym sposobem wszystkim krowom, pasącym się tutaj, zabierają mleko dla siebie. Taka czarownica potrzebuje potem w czasie podjoju bydła we wsi zawiesić na kołku ową zapaskę, czy powąskę, w którą zbierała rosę, a będzie z niej doić mleko, aż wydoi wszystko. Dopiero gdy usłyszy ryczenie bydła w sąsiednich stajniach, przestaje doić, bo to jest oznaka, że mleko wydojone, a następnie puszczały się krowy i krowy by popadały. W niektórych miejscowościach ludzie nawet nie śpią w nocy z czwartku na piątek, aby się nie spóźnić z wykonaniem owych praktyk i nie dać się wyprzedzić czarownicom. Oczekują świtu, obchodząc z latarkami kapliczki przydrożne i śpiewając przy nich „Górzkie żale“.

Och, te czarownice, ileż one szkody narobią ludziom! Nie dosyć, że krowom mleko odbie-

rają lub zepsują tak, że się ciągnie jak klej, albo się doł z krwi, ale umieją rzucić uroki na krowę i na ludzi, umieją nasłać chorobę, a nawet powolną śmierć spowodować. A robią to wszystko przy pomocy czarta, z którym się „pokumają“, i od którego wszystkich tych sztuczek nauczyły się. Gdyby to można poznać każdą czarownicę, łatwiej byłoby ustrzedz się jej czarów. Ale niestety, mało się one różnią od innych kobiet; nawet chodzą do kościoła. Żadna czarownica nie może jednak obejść kościoła trzy razy wokół wraz z procesją w czasie rezurekcyi w Wielką Sobotę. Idą one na ostatku za procesją, obejdą raz dokoła i wracają do kościoła, albo też wcale z niego nie wychodzą. Trzeba tylko wtedy uważać, które to takie i zapamiętać je sobie dobrze. Są wioski, w których parobcy organizują się w pewnego rodzaju straż i czuwają nad tem, aby wszystkie kobiety wyszły z kościoła na procesję, potem ustawiają się we drzwiach i żadnej nie wpuszczają do kościoła, zanim procesja go trzy razy nie okrzyży. W takim razie baby-czarownice tracą wiele ze swej mocy.

W Wielką Sobotę rano na cmentarzu kościelnym rozpalają z suchej tartariny ogień do święcenia. Z tego ognia zabierają ludzie niedopalone głowienki i węgielki, które mają moc odpędzania wielu chorób od bydła i od ludzi. Gdzieś niedaleko od poświęcanego ognia zapalają kobiety hubki i przynoszą żar do domu, od czego rozniecają ogień w piecu piekarskim i przy tym „ogniu świętym“ pieką chleb i kołaczę świąteczne.

Dziewczęta malują tu i owdzie jaja, kreślą na nich woskiem rozmaite figury, a następnie gotują w łupinach z cebuli, w życie zielonem lub w trzaskach brezyliowych. Gospodynie przygotowują święcone, składające się z chleba, masła, jaj, kielbasy, kołacza, chrzanu, słoniny gotowanej lub wędzonki.

Nadeszła wreszcie Niedziela Wielkanocna. Wszystko co żyje, odświętnie ubrane idzie do kościoła, a po powrocie dzieli się jajem święconem i zajada przysmak, uważając aby nie padła gdzie okruszyna. Łupiny z jaj święconych rzucają między rzędy kapusty, aby jej gasienice nie jadły, kości z mięsowa świątecznego wtykają w rolę, bo to zapobiega mnożeniu się turkucii i innego robactwa w polu. W ten dzień świętują wszyscy w domu, a odwiedzają się dopiero w Poniedziałek Wielkanocny.

To też młodzież idzie o świcie zbraja się z łózek, bo każdy chce drugiego oblać wodą „na śpiączkę“, a nie dać się wyprzedzić. Ale „śmigust“ nie ominie nikogo; zlewają obficie wodą parobcy dziewczki, one także starają się nie być im dłużnymi. Trwa to dzień cały, a niekiedy i na inne dni się przenosi. Biedne dzieci już od rana biegają od chaty do chaty „po śmigustie“, a reętygają oracye, proszą o jaja, kołacza kawalek, lub kielbasy. Niektórzy chodzą także z „Ogródkiem“, albo z „Traczykiem“. Jest to deseczka czworoboczna do około ogrodzona, pomalowana zwykle na zielono i ubrana gałązkami zielonemi, wśród czego postawiony jest baranek z chorągiewką, albo Chrystus z martwych wstający. W niektórych miejscowościach w Poniedziałek Wielkanocny chodzą po „śmigustie“ starsze parobczaki i dziewczęta przebrani, z twarzami oczernionymi, trzymając w rękach batogi, niekiedy słomiane, czasem prowadząc niedźwiedzia lub kozę. Żartów, śmiechu, wesołości bywa przytem co niemiarą. Po południu odbywają się wycieczki lub przechadzki w pobliższe miejscowości, do pobliskich kaplic lub kościołków; to Emaus. Z Krakowa w dzień pogodny tłumy spieszą na Zwierzyńiec i na kopiec Kościuski.

Seweryn Udział.

Święcone 1831 r.

Noc jasna i cicha. Wisłą mkną trzy galary od Krakowa wysłane, a wiozą same jaja na targ do Warszawy.

Od rzeki rozściela się szara płachta mgły i wlece się nad polami, jakby chciała do snu ukolysać każdą grudek ziemi i tu lub tam wydobyte już żdzbla trawy ukapać w swojej chłodnej rosie. Księżyc na nowiu wysunął się różkami do góry, więc flisacy gwarzą:

— Będą święta wesołe!... Dobry znak!
Głucha cisza. Tylko woda Wisły pod deskami galarek coś szemrze i mruczy i — gada — zwyczajnie, jak woda. Jeśli tylko płynię, to gada, a chyba tylko w kałuży stoi niema.

Jest to noc z 29 marca na 30, noc na Wielki czwartek. Flisacy śpią, bo na czas stanąć trzeba, a już w Wielki Piątek nie godzi się płynąć wodą, bo wszystko na świecie smętek ma i żalobę, to i woda nie chce nic, ino ciszy i spokoju. Z nadbrzeżnych krzaków jakaś spłoszona ptaszyną w skrzydła zatrzepotała. Od strony lewej jakiś cień znać na piasku. Coś migło... padł strzał!...

— Chryste! — jęknął jeden z flisaków i za pierś się chwycił. W tej chwili wysuwać się zaczęli kozacy z obu stron rzeki i strzelać, zatrzymując galary.

Krótko trwała sprawa. Flisaków powalono, związane, z galarów jaja wyrzucono na brzeg i znowu na Wiśle cicho, znowu tylko woda pod deskami galarek coś szemrze, mruczy, gada, a księżyc różkami do góry znaczy święta wesołe.

Ale poza krzakami łóz, po suchym piasku, przez płachty mgły szarej, sunie się, jak cień szybko, młody flisak Stach Czajka. Umknął z rąk kozaków i biegnie z wieścią. Dokąd? On sam nie wie. Ale spodziewa się, iż natrafi tu na swoich i opowie, co się stało.

W istocie major Grathus miał straż nad Wisłą, więc powiadomiony o zabranych galarach, ruszył szybko. Pod Siekierkami dograno kozaków, odebrano im galary, na których już leżały ułożone granaty wzbuchające, którymi chcieli moskale wysadzić most na Wiśle pod Warszawą. Grathus posłał do Warszawy z uwiadomieniem o ważnej zdobyczy, aż tu w Wielki Czwartek o świcie zagrmiały działa kędyś z oddali.

Strzelanina nie ustaje, ale się wzmacnia. Warszawa niespokojna wygląda wieści, oczekuje z trwogą co też za nowina spadnie płakiem na to miasto zasłużane w echo strzałów.

Już się wieczór ciemny Wielkiego Piątku nachylił nad brzeg Wisły, gdy zjawił się pierwszy posłaniec z pola bitwy. Generał Skrzynecki pisze:

„W dniu dzisiejszym generał Łubiński na czele przedniej strazy ściga od rana korpusy generałów Guysnera i Rozena. Oba pobite dnia wczorajszego, pierwszy pod Wawrem, drugi pod Wiekiem Dębem. Jazda generała Łubińskiego, mimo tego, iż gościnnie idzie ciągle borami, rzuciła się na piechotę nieprzyjacielską, gdziekolwiek ją doświła i za każdym uderzeniem rozbija bataliony. Cztery pułk ułanów zdobył trzy chorągwie, które przesyła. Jeńców mamy w naszych rękach około 12,000, 20 kilka wozów z amunicyją stoi w naszym obozie, cztery apteki obozowe i kilka tysięcy broni. A co jest najdroższą naszą zdobyczą, to lazaret odebrany, w którym jest 120 ciężko rannych rannych. Jestem tak zmęczony, iż pisać więcej nie mogę, bo 20 godzin byłem na koniu. Dziękuję jednak Bogu za wielkie zwycięstwo. Wspomnijcie o naszych żołnierzach przy Waszem Święconem“...

Uradowana Warszawa na tę pomyślną nowinę, zapłonęła tysiącem światła w oknach domów i choć to był Wielki Piątek, dzień żalobnej ciszy, dokoła było słychać rozmowy, pytania, odpowiedzi. Nic dziwnego! Tam matka

Pierwszy romans.

Młody pan Tomasz Goździcki, uczeń szóstej klasy gimnazjalnej, miał już wszystkie dane, których trzeba w szóstej klasie, by być człowiekiem dojrzałym. Mundur miał należycie „wcięty“, kolnierzyk podpierał brodę, wskutek czego kark był nieco sztywny; zresztą wolno mu było palić papierosy w domu, a jego drobne zaczątki wąsików po dobrem zakręceniu były dostrzegalne. W tym jednak względzie miał obszerne pole do narzekania na swe jasne ubarwienie włosów, skutkiem czego wasy były za mało widoczne, tudzież na różową i gładką swoją twarz, która robiła wrażenie „zbyt młodej“.

Profesorów serdecznie nie lubił i z zapałem czytywał artykuły o konieczności zniesienia greki, gdyż był wielkim zwolennikiem reform idących jak najdalej w tym kierunku. W chwilach wolnych pisywał poezję i lubił marzyć pijac herbatę i siedząc w szerokim i miękkim fotelu.

Brakowało mu tylko jednej rzeczy: jeszcze nigdy się nie kochał.

Pewnego razu postanowił zrobić usiłowania w tym kierunku, wybrał więc sobie pewną pannę z kamienicy sąsiedniej. Kilkakrotnie przyglądał się jej przez okno i wmałwiał w siebie, że czuje żywsze bicie serca i inne rzeczy w tym rodzaju na jej widok: ale gdy zdarzyło mu się iść za nią, spostrzegł, iż nosi ona trzewiki rozdeptane i wykręcone, a to zadało jego idealnym uczuciom cios tak stanowczy, że natychmiast wrócił do domu, nalał sobie her-

baty, usiadł w fotelu i wypalił trzy papierosy. Próbował cierpieć nad zadowoleniem, ale po chwili ziewnął i wziął się do czytania powieści.

Po tak niefortunnej próbie doszedł do przekonania, że wyczerpał już wszystkie rozkosze życia, że dusza jego stała się zimną i wygasła, tudzież że nie pozostaje mu nic innego, jak okazywanie obojętności i wzgardy światu, który go nie rozumiał.

W tym stanie duszy udał się na tańcenjacy wieczorek do kolegi w dniu św. Józefa.

Salonik o dwu oknach uprzątnięto nieco z mebli i dywanów, w świeczniki oprawiono świece, a drzwi do pokoju jadalnego były zamknięte, gdyż tam gospodyni wraz z najmłodszą córką przygotowywała pokrzepienie dla gości, gdy dwie starsze bawily przybyłych w salonie.

Parę młodych panienek w jasnych, krótkich sukienkach z fryzowanymi główkami, z twarzami zaczerwienionymi, śmiały się ze zmięszania i rozmawiało z kilku eleganckimi młodzieńcami z klasy szóstej.

Młodsza córka domu, Stasia, trzymała się pod rękę z koleżanką i śmiały się i szeptały na przemiany.

Gdy pan Tomasz przybył, całe towarzystwo było już rozmawiane i lada chwila miały się zacząć tańce.

— Stuchaj — rzekł kolega Szycki, biorąc go pod ramię, a kolega był dokładnie poznamiony ze stanem duszy swego przyjaciela przez poezję, które mu teusz odczytywał, — jeśli się dziś nie zakochasz, to już nie wiem. Pomyśl człowieku, że aż do Wielkanocy nie będzie tańców.

Udzieliwszy mu tej przestrogi stłumionym, ale pełnym znaczenia głosem, puścił jego ramię i poszedł do panny Stasi.

Zaraz też poczęto grać walców i wszystkie pary dotąd rozmawiające puściły się w ruch.

Niewiele myśląc, skłonił się pan Tomasz najbliższej pannie, coś bąknął i kręcąc się z nią po salonie rozmawiał nad słowami Szyckiego. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że przyjaciel miał rację.

— Dziś albo nigdy! — pomyślał wreszcie.

Właśnie walc się skończył i wszyscy rzucili się do krzesel, by przedzej usadzić tam swoje damy i pójść do przedpokoju na papierosa.

W przedpokoju paliła się lampka ścienna, na szaragach wisiały płaszcze studenckie po kilka na jednym kołku, które spiętrzone mogły posłużyć za oddzielny gabinet dla rozmów poufnych.

Szycki z papierosem dymiącym wsunął Goździckiego między owe płaszcze i rzekł z zadowoleniem, puszczając dym nosem:

— Dobrze wybrałeś, podobna mi się... To Ziunia Szadowska, wiesz, przyjaciółka Stasi. Ładne ma oczy dziewczyna.

Tu przybrał minę znawcy i zaciągnął się dymem.

Pan Tomasz zapomniał o papierosie, patrzył zdziwiony, bąkając:

— Jakto?... Która?...

— A dajże spokój, przecież z nią tańczyłeś.

— Ale to tak sobie — wyjaśniał zawstydzony poważnemi następstwami pierwszego tańca.

— Dobryś! Nie urządzaj komedii, wybrałeś i kwita, nie pora się cofać, klamka zapadła. Chodź!

Wypowiedziawszy to wszystko tonem stanowczym, ujął kolegę pod ramię i poszli do salonu.

Spojrzą zresztą — mówił ciszej — ona jest całkiem ładna i ma porządną suknię. Przecież jabym ci źle nie doradzał.

— Prawda — szepnął Goździcki oszołomiony. Ziunia, ładna brunetka, drobna i zgrabna, w różowej sukience, siedziała ze Stasią pod oknem.

— Pójdźmy do nich — rzekł Szycki, pociągając go za sobą. — Już ja Stasię zabawię, byście mogli być sam na sam.

— I ja mam się w niej kochać! — pomyślał Goździcki ze zwątpieniem. Ma czarne oczy, ładne usta... ale...

Szycki usadowił go obok Ziuni i odezwał się ze swadą:

— Mój przyjaciel jest bardzo nieśmiały, może pani doda mu animusz.

I podawszy ramię Stasi oddalił się z nią.

— Bynajmniej nie jestem nieśmiały — rzekł zarumieniony pan Tomasz — mój przyjaciel tylko żartuje.

Tu wzrok jego padł przypadkowo na bućki Ziuni. Był mały, czarny, obcisły, zgrabny. Uczuł, że resztki wahania znikają mu w duszy i że będzie się w niej kochał.

— Jaki ładny wieczór — powiedziała Ziunia spoglądając w okno.

— Dziewiętnastego marca, święty Józef — nzupełnił pan Tomasz.

Tu ona się zarumieniła, a on spuścił oczy, ale przypomniałszy sobie, że powinien być obojętnym i zimnym dla otaczającego świata, spojrzał śmiało na jej twarz. Podobąa mu się Zagrana polkę, skłonił się jej i oboje wnieśli się między inne pary.

Rozgrzany, zarumieniony zawołał w przedpokoju do Szyckiego:

— Wiesz, zakochałem się.

— Bardzo dobrze, naturalnie jutro napiszesz do niej kartkę przypominając się jej...

— Będę codzień dwie posyłał, przysięgłem.

No i pomyśl, ja potrafiłem jeszcze się zakochać! Pan Tomasz uczuł wiosnę w sercu i codziennie wysyłał przynajmniej po dwie korespondentki, opatrzone poetycznym dowodem swoich uczuć, tudzież krótkim ale wiele mówiącym podpisem: „Otello“.

Pan Tomasz wogóle nie lubił dużo chodzić, teraz jednakże każdego popołudnia szedł na ulicę Garncarską, gdzie mieszkała Ziunia i spacerował pod jej oknami. Zwykle Szycki towarzyszył mu w tych przechadzkach, ale skoro Ziunia ukazała się w oknie, skłoniła głową i cofnęła się znowu, Szycki uważał sprawę za załatwioną i przemawiał znużony:

— Chodźże, nie masz po co dłużej spacerować. Widziałeś, coś chciał, wracajmy.

Otello nie nie odpowiadał i z burzą uczuła w duszy szedł za kolegą ku ulicy Karmelickiej. Były chwile, że pan Tomasz sam nie dowierzał sile i szczerości swego uczucia. Wtedy żałował, że n. p. Ziunia go nie odrzuciła, że nie jest mu niewierną. Jaki to wiersz wspomniał mógłby napisać! Zaczynałby się od słów: „Niewierną, czy czujesz krzywdę?“ albo inny w tym rodzaju. Ziunia napewno by się rozplakała i znowby się pogodziła.

Uśmiechał się melancholijnie.

— Ta Ziunia nigdyby się na nie podobnego nie zdobyła — myślał z rezygnacją.

Tu przypomniało mu się, że Ziunia ile razy chciała mu dać dowód swej pamięci, pytała przez Stasię, jak mu się powodziło w szkole. Uczuł niesmak.

— Rozumiem teraz wybornie, że nigdy kobieta nie może stać na wysokości naszego umysłu. Cóż robić?

pytała, czyli jej syn nie ranny, tu żona nadstuchiwała, czyli nie dowie się co o męście męża, tam ojciec oświadczył wypytany o szczegóły walki.

Przez cały dzień Wielkiejnocy Warszawa okiem. sercem i myślą była w stronie Wielkiego Dębu i Wawra. Stamtąd prowadzono jeńców, stamtąd odożono rannych, stamtąd śpieszyli na Święta do rodzin swoich ci, którym udzielono na dzień urlopu.

O godzinie 11. rano odprawiono dziękczynne nabożeństwo w kościele św. Jana, podczas którego 101 strzałów dano z moździerza...

Naprzeciw naszych wychodziły tłumy, niosły podarki, witały rannych ze łzami rozrzewnienia, błogosławili zwycięzców za wielki dzień triumfu. O tych, co zostali w obozie, nie zapomniano także. Pierwszy Stach, flisak, gdy opowiedział o wysypywaniu jajach nad Wisłą — dodał zaraz: — Mają one pójść na darmo, to lepiej dać żołnierzom na Święta.

— Dobrze mówisz bracie — odrzekł Grathus — jedziemy w tamtą stronę i jaja do obozu zabierzemy.

A kiedy w Wielką Sobotę z jednej strony dostawiono wielki zapas jajek, szła od Warszawy posyłka z poświęconym już jadem dla powstańców. Z każdego domu udzielono ze stołu po części. Nie jedna uboga rodzina połowę ze swego stołu zdjęła, a dała na święta tym, co święcić mieli rezurekcyę w czystym polu, co po długiej walce spoczywali zmęczeni i obwiązali krwawiące się rany.

Gdy zaś w Wielkanoc rano generał Skrzyniecki podniósł menażkę z święconym jajem w górę i zawołał donośnym głosem: — „Wesołych świąt, druhowie!...“, cały obóz zabrział od radośnych okrzyków, i wszyscy, jak w rodzinnym kole, zaczęli się ścisnąć, obdzieć wzajem, raz po raz powtarzać starodawnym zwyczajem: — „Wesoły nam dzień dziś nastał!...“

Wesołe — bo też było te Święta... Warszawa promieniała sławą swoich synów, w obozie opowiadało jeszcze szczegóły ostatniej walki.

Do niewoli zabrani: generał Lewandowski, pułkownik Sokołowski, podpułkownik Jorhus, majorowie Lewicki, Olszyński i około 100 oficerów rosyjskich, patrzyli na to z ukosa, bo też im bardzo niesmacznie wydawało się owo święcone w polskim obozie.

Aż Stach flisak przewiał się obok nich...

— Byłeś w Warszawie? — pyta go Olszyński.
— Byłem!...
— A boją się tam?
— Kogo?

— Jakto kogo? Nas, wojska cesarskiego...
— Nie boją się ani trochę, jeno na wiatr strzelają i cieszą się, iż tyle jeńców nasi zabrali.

Rzucił się major Olszyński, jakby chciał flisaka zdusić, ale Stach szedł dalej. Do Krakowa już wracać niema na czem, bo galary na Wiśle spłynęły od granatów, za jaja grosza nie dostał, jednak powiada do przyjaciela, iż takiego Święconego wesołego jeszcze nie miał, więc też z wojakami już zostanie.

Była to Wielkanoc szczęśliwa. Od krańca Polski, aż do kresów Litwy powtarzano radośną wieść o bitwie pod Wawrem i Wielkim Dębem.

Jan Świecik.

T. T. Jeż jako podróżopisarz.

W wielce, najczęściej niestety, boleśnie, urozmaiconem życiu naszego sędziwego pisarza, jest jedna bardzo mało dotąd wydawniana strona, głównie dlatego, że się jej nie zna — a jest nią podróżopisarstwo. Z powodu najnowszy jego w tym względzie książki, świeżo wydanej w Lwowie, warto przypomnieć i dawniejsze.

Jeż nie z amatorstwa odbywał liczne po świecie wędrowki. Pędziło go zawsze poczucie obowiązku narodowego. Ledwie posłyszal o tworzeniu się legionów polskich, mających bić się za wolność w sprawie Węgrów, nie wstrzymał go kordony, przedarł się do Galicji, wstąpił do legionu, i od końca listopada 1848 brał udział w walkach pod Aradem, Soluikiem, Komornem, Szegedynem, Temeswarem i t. d. Po upadku powstania tułał się wraz z innymi i zimę 1849/50 przesiedział w Szumli, bez książek i bez żadnego zajęcia. Młody nasz porucznik chciał za przykładem dawnego legionisty, Cyprjana Gołobskiego, wydawać gazetę, pisaną dla towarzyszy w broni, lecz próba się nie udała.

Na wiosnę r. 1850 ze 150 towarzyszami wybrał się Miłkowski na Zachód. Turcy przeprowadzili ich do Warny, najeli statek parowy do

wyspy Malty i zaopatrzyli w pieniądze na dalszą podróż. Wypłynąwszy z Malty zagłowem włoskim, przeznaczonym do wożenia pszenicy, emigranci nasi rozbili się przy wybrzeżu Afryki. Jeż tunetański odesłał ich znowu na Malte, a stąd do Anglii.

Nie będąc opowiadał, przez jakie Miłkowski ciemiste koleje przechodził w Londynie; przechodził do dalszych „podróżów“. Jako wysłaniec „Centralizacyi demokratycznej europejskiej“, dla zbadań ducha narodów, zostających pod panowaniem tureckim, wyjechał najprzód do Laryza, potem do Konstantynopola, a osiadł na czas dłuższy w Moldawii, ucząc się po rumuńsku i tłómacząc Fausta, gdyż też jedną tylko książkę miał pod ręką... W wojnie wschodniej uczestniczył znowu w całym ciągu jej trwania. Ale tu urywam także; idzie mi tylko o wskazanie, jak w owych czasach odbywał swe wyieczki. Pamiętajmy, że była to pora wojenna: ostrażności więc z jednej, a niebezpieczeństwa z drugiej wciąż zagrażały.

Naprzekład po Bułgarii można było wówczas wędrować albo pod silną eskortą wojskową, albo też pieszo w postaci żebraka. Ten drugi sposób przedstawiał nawet więcej dogodności. Uszyto więc dla naszego wędrowca dzia-dowskie biesiag, naładowano je szmatami i rupieciami; ubrano w odzież podartą, a opatrzone w kij sekąty na obronę przeciw psom i przeciw rzekomym kolegom we włóczewskim rzemiośle. Zapas pieniędzy w złocie ukrył nasz improvisowany żebrak jak najstaranniej, pozawijawszy dukaty w płótno i jako guziczki poprzyszywał do szarawarów. W sakiewce nie zostawił ani grosza, gdyż nie wątpił, że mając formalny paszport turecki, znajdzie wszędzie zaopatrzenie swych potrzeb. Wówczas bowiem posiadacz takiego paszportu był rodzajem figury urzędowej, której należała się gościnność co do pomieszczenia i żywności. Wędrowiec, przybywszy do wsi, gdzie nocować postanowił, udawał się na plac publiczny i wołał donośnie *czorbadiego* (wójta), który, obejrawszy *teskiera* (paszport), odprowadzał podróżnego na mieszkanie do któregośkolwiek z gospodarzy. Tu wędrowiec mógł spać, jeść za darmo, byle nie dłużej niż trzy dni...

W ten sposób przeszedł Miłkowski całą Bułgarię wzdłuż od Widynia do Warny, zapoznając się z krajem i obyczajami mieszkańców.

Gdy po pokoju paryskim r. 1856 osiadł w Konstantynopolu, gdzie i kuchmistrem był i księgi handlowe prowadził, przyszło mu na myśl opisać to wszystko, na co patrzył w wędrowkach swoich, ale nie tykając naturalnie polityki, bo w przeciwnym razie nigdzieby wtedy w czasopiśmie krajowych miejsca nie znalazł. Spróbował i powiedział mu się odrazu. „Dziennik literacki“, wydawany we Lwowie przez J. Jana Dobrzańskiego, pomieścił w 44. numerze r. 1856 pierwszy ciąg „Wyjatków z pamiętników włóczęgi“, podpisany T. T. J.

Autor w króciutkim wstępie zapowiedział, że pamiętniki jego „nie są studjami roboniem przy pomocy źródeł statystycznych, historycznych i instrumentów matematycznych“, lecz że są to „proste spostrzeżenia, opowiadanie o tem, co się widziało i słyszało“. W tych słowach Jeż doskonale określił rodzaj swoich opisów, a mimowoli największą dla nich pochwałę. Literaturze naszej ówczesnej brakło właśnie takich dzieł, układanych wprost z bezpośredniej, naocznej obserwacji; bo jedni podróżnicy (jak n. p. Tripplin) brali nieraz swe wrażenia z książek cudzoziemskich i podawali je za swoje, a drudzy patrzeć nie umieli i chcieli raczej sprawdzić to, co już naprzód usnuli sobie w głowie, aniżeli się uczyć za pośrednictwem badania i spostrzegania. A Jeż i mógł i umiał patrzeć; w krajach przez siebie opisywanych przebywał długo, znał je nie z powodu pocztowego, ale z pieszej i często ponawianej wędrowki, zmuszającej do obserwacji każdego spostrzegacza, a cóż dopiero tak bystrego, jakim był doświadczony w szkole życia legionista, rysownik, kupiec, pomocnik inżyniera, kucharz, myśliwy i t. d. i t. d.

Pierwszym krajem, który w „Pamiętnikach“ swoich nasz „włóczęga“ opisał, była Dobrużda, jeden z teatrów wojny krymskiej, mający dla czytelników ówczesnych interes najświeższy. Rozpoczął też autor opis swój od obrazu obozowania tureckiego pod Bazarzykiem (w kwietniu 1854 r.), skreślił ogólny zarys wojny, a dopiero potem przeszedł do oznaczenia nieprawych granic i niepewnego pochodzenia nazwy Dobrużdy, co go poprowadziło do wzmianek o

podaniach miejscowych, o wale Trojana, o mogiłach, wodach, górach, lasach i ziemi, o rolnictwie i handlu; w końcu przytoczył nadzwyczaj zajmujące szczegóły o tej nader różnorodnej ludności, jaka Dobrużę zamieszkiwała i o tych licznych sektach religijnych rosyjskich, jakie tam schronienia dla siebie szukały.

Po Dobrużę nastąpiła również w „Dzienniku literackim“ r. 1857 Bułgaria. Zarys ten jest już obszerniejszy; czytamy tu najprzód o rolnictwie, ogrodnictwie, uprawie tytoniu, wina i jedwabnictwie; dalej o środkach komunikacyjnych, fabrykach, handlu, o miastach i fortecach. W drugiej części Jeż zastanawiał się nad charakterem ludowym, podaniami dziejowemu, językiem, szkołami, duchowieństwem, podając rysy niesłychanie ciekawe; odwrócił owocny ruch umysłowy, zwyczajne ludowe, przesady i gusła, rozprawił o pieśniach i legendach.

W trzecim, najobszerniejszym ustępie z „Pamiętników włóczęgi“ opisał Konstantynopol („Dziennik literacki“ 1858). Z coraz wzrastającą werwą nakreślił tu najprzód zewnętrzną stronę miasta i wybrzeża, a następnie stosunki wewnętrzne; opowiedział o rządzie, szkołach, dziennikarstwie, bibliotekach, drukarniach, nauce i poezji. Następnie narysował sylwetki różnych narodowości, zamieszkujących stolicę turecką; mówił o urządzeniu domu tureckiego, o stanowisku kobiety, o wizytach, strojach i t. d., z zaminiowaniem rozwiódł się o lasach i polowniach. Ostatni rozdział poświęcił barwnej charakterystyce Henryka Jabłońskiego, Karola Brzozowskiego i innych Polaków, z którymi się spotykał i przyjaźnił w Carogrodzie.

Wówczas czytano te „Pamiętniki“ z ogromnym zajęciem. Dzisiaj któż je zna? Zaledwie drobna garstka badaczy. W skutek znanej niedbałości naszej nie wyszły one do tej pory w osobnej książce i utonęły w stosach roczników „Dziennika Literackiego“. Zapewnie, obecnie wiele się już postarało w tych rysach, jakimi przed laty przeszło 40 wydatnił Jeż znamienne cechy czasu; ale wiele też pozostało tu rzeczy wartych poznania, i ciekawych naprawdę zarówno ze względu na obserwację jak i na sposób ich przedstawiania.

Na początku r. 1857 wydał Jeż korespondencję do „Gazety Warszawskiej“ nader wtedy poczynnej, zapytując zarazem, czyby dziennik ten nie zyczyl sobie dalszych tego rodzaju obrazków i sprawozdań po pięć franków za list. Antoni Lesznowski, redaktor i wydawca „Gazety“ przyjął propozycję, nierychło jednak wydrukował pierwszą korespondencję (podpisaną dwiema tylko literami T. J.). Ale po tej pierwszej szybko następowały dalsze, coraz to dłuższe, i coraz to większą swobodą opowiadania odznaczające się. W pierwszych dziesięciu listach pomieścił autor opis zewnętrznej strony Konstantynopola, od 11-go począwszy zaglądał do wnętrza domów stambulskich, oddając po kolei wizyty Turkom, Grekom, Ormianom, Bułgarom i t. d., zaspakajając ciekawość czytelników, oczekujących odsłonięcia tajemnic haremuowych...

W korespondencji z 26. czerwca zapowiedział autor, że odtąd myśli trzymać się ściśle faktów zdarzonych w czasie upłynionym od ostatniego listu. W listopadzie pomieścił długi, przez kilka numerów ciągnący się opis wyieczki swojej do Azji Mniejszej, skreślony z porywającym talentem. Tak się ciągnęły te listy aż do połowy r. 1858. Czytano je z niezwykłą chęcią; numery gazety rozrywano, korespondencje przepisywano i przysyłano sobie pocztą. Najlepszym zaś chyba w czasach dzisiejszych dowodem ich pożyteczności będzie ta okoliczność, że wydawca „Gazety Warszawskiej“, przesyłając autorowi pierwsze honorarium na nowy rok 1858 policzył od listu, według umowy po pięć franków, a prócz tego dodał 300 franków „grafikacyi“, zapowiadając, że odtąd będzie płacił za list po franków 40...

Niedługo już potem przebywał Jeż w Konstantynopolu, w początkach drugiej połowy r. 1858 znajdował się w Paryżu, skąd przysłał korespondencje do „Gazety Warszawskiej“, pod koniec tegoż roku widzieli go znów w Londynie; niebawem potem w Belgii, gdzie zabrał znajomości z Lelewelem i Helmanem. Pisanie powieści, które wielkimi cieszyły się powodzeniem, zepchnęło podróżnicze wrażenia na plan drugi i użytkował je autor zresztą właśnie w tych swoich utworach powieściowych. Rok 1863 powołał go znowu na plac boju. W r. 1864 osiadł wraz z żoną i dzieckiem w Belgradzie i ciężko biedował przez dwa lata. Upamiętnił ten pobyt, wydając r. 1866 „Jubileusz serbski, pogląd na dzieje Serbii z ostatnich lat 30“. Przeniósłszy się do Brukseli, przesiedział tu lat sześć blisko i znowu obserwacje swoje złożył w bardzo cennej pracy: „Belgia i Belgowie“ (w „Niwie warszawskiej“ r. 1866). Swoje zaś wieloletnie spostrzeżenie nad życiem francuskim dał poznać w rozprawie: „Francja za drugiego cesarstwa“ (w „Kłosach“ r. 1872). Prócz tego pisał w „Niwie“ o „Bośni“ (r. 1875) a w „Ateneum“ o „Słowiańszczyźnie południowej“ (r. 1877), w „Świecie warszawskim“: „Z bruku konstantynopolskiego“ (r. 1885) nie licząc wielu drobniejszych szkiców i wspomnień, rozproszonych po tygodnikach i dziennikach.

W sierpniu r. 1904, choć niedawno podniósł się z bardzo ciężkiej i niebezpiecznej choroby pomimo perswazyi rodziny, Jeż posłuszny głosowi obowiązku, wybrał się do Stanów Zjednoczonych, by przyrzec się zbliżka osadom polskim, sprawdzić naocznie, ile prawdy mieściło się w sprzecznych niejednokrotnie sprawozdaniach, jakie o nich w ostatnich mianowicie latach obficie podawano, pokrzepić ducha, gdzie było potrzeba, przyćmić się do utrwalenia uczuciowych i ideowych związków między nowym a starym krajem, i poruszyć sprawę „skarbu narodowego“.

Poczynając od Nowego Yorku Jeż zwiędził wzdłuż i wszerz wszystkie ważniejsze kolonie polskie, podejmowany entuzjastycznie jako żywy przedstawiciel walki o niepodległość; miał audyencję u prezydenta Stanów Mac-Kinleya, rozprawił szeroko z naczelnym wodzem sił zbrojnych, generałem Miles i wszędzie widział oznaki sympatii i uznania dla narodu polskiego.

Powrócił z dobrą otuchą. Nabył przeświadczenia, że osady polskie w Stanach Zjednoczonych nie są dla „starego kraju“ stracone, jeżeli ten potrafi podtrzymywać z niemi łączność duchową. Osady te są szkołą swobody politycznej,

oraz ofiarności pieniężnej na rzecz sprawy ogólnej. Jeż nie tai bynajmniej usterek, sporów, kłótni, zachodzących pomiędzy osadnikami, zwłaszcza w sprawach kościelnych, lecz nie wątpi, że te fermenty nie staną rzeczywistą groźną przeszkodą dla normalnego rozwoju stosunków i że, przynajmniej jak na teraz, nie powinny stawać się powodem do lekceważącego zrywania ramionami nad „nową Polską“ w Ameryce północnej.

Nie mogę oczywiście wydać zdania krytycznego o tej opinii naszego podróżnika; rzecz ta należy do znawców przedmiotu, którzy podobnie jak Jeż osobiście przypatrywali się owym stosunkom. Stwierdzając więc jedynie pogląd Jeża, winieniem dodać, że swoje wrażenia i spostrzeżenia opowiedział on tym samym trybem, co dawniejsze, t. j. prosto, a dobitnie, w szeregu feljetonów, pomieszczanych w „Gońcu polskim“. Obecnie zebrane one zostały w sporej książce p. t. „Opowiadanie z wędrowki po koloniach polskich w Ameryce północnej“ (Paryż. 1903 str. 266). Po szczegółach, zawsze mocno interesującą i z oryginalnej strony ujętą, odesłać muszę czytelnika do tej książki, która pojawiła się tak w porę, by uwieńczyć rzetelnie obywatelską pracę jubilata.

Jako podróżopisarz ma Jeż odrębną swą fizyonomię tak samo jak w powieściopisarstwie: nie lubi nic robić na pokaz, nie wystawia swojej osoby bez potrzeby na widok, opowiada to tylko, co widział i słyszał istotnie, nie wyrzeka się wprawdzie domysłów, lecz posługuje się nimi bardzo a bardzo oszczędnie, woli wyciągać wnioski z faktów rzeczywistych, udowodnionych; zawsze ma na pamięci Obowiązek i jej potrzeby i poczucie surowego obowiązku dyktuje mu i przestrogi i sądy o ludziach.

Jeżeli nie można wydać wszystkich podróżniczych opisów w Jeża, to należałoby przynajmniej zrobić z nich wybór i ogłosić drukiem w jednym przynajmniej tomie. Pisma, kt re swoje dodatki zapychają nieraz błahostkami, niewątpliwie dobrzeby zrobiły i dla siebie i dla literatury, gdyby się takim wyborem zajęły.

P. Chmielowski.

Z dziejów cywilizacji w Polsce.

Historyografia dziejów cywilizacji naszej — uboższa niżby się tego spodziewać można w stosunku do obfitości publikacji do innych dziedzin życia narodowego się odnoszących — wzbogaciła się dziełem doniosłego znaczenia i pierwszorzędnej naukowej wartości. W epoce rozbudzonych badań nad przeszłością narodu nad historią literatury, nad kulturalnym rozwojem społeczeństwa, gdy pokolenie występujące na widownię czynnego działania krzepić się pragnie dorobkiem przeszłości i z niej czerpać naukę i wskazania działań w teraźniejszości i w przyszłości, koniecznym się staje bystry rzut oka w minione okresy umysłowego i cywilizacyjnego rozwoju, rejestrowanie tych usiłowań, które systematyczną pracą zdźwignęły naród polski na te wyżyny umysłowości i zapewniły mu równorzędne stanowisko w szeregu narodów przodujących cywilizacyjnemu pochodowi ludzkości.

Jednym z najważniejszych etapów naszego cywilizacyjnego rozwoju, jest bezspornie trzdziesięciopięcioletni okres istnienia Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk. Było ono ogniskiem światła i ciepła, z którego rozchodziły się jasne promienie na kraj cały, było siedzibą naszej umysłowości, areopagiem naszej nauki, dało początek, podstawę i impuls pracy intelektualnej, w chwili gdy polityka międzynarodowa zmusiła do milczenia porywy, dążące do odzyskania niepodległości. Ono było pierwszą naszą Akademią umiejętności o charakterze i znaczeniu tego rodzaju instytucji i ślad swego istnienia zaznaczyło długim szeregiem prac i czynów pomnikowego znaczenia.

Działalność Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk, znana w ogólnych zarysach ze swoich dobroczynnych skutków i planu naukowego, ze zapisów współczesnych, sprawozdań z posiedzeń i życiorysów najwybitniejszych przedstawicieli ówczesnej polskiej umysłowości, zbyt długo czekała na swego historyka. Spłacenica tego długu wdzięczności wobec przeszłości podjął się jeden z najskrzętniejszych badaczy po rozbiorowego okresu dziejów naszych, zasłużony i pracowity historyk Aleksander Kraushar. Oto leżą przed nami trzy duże tomy dzieła, poświęconego zobrazowaniu działalności Warszawskiego Tow. Przyjaciół nauk (*). Obejmują one dwa pierwsze okresy istnienia Towarzystwa: „Czasy pruskie“, t. j. okres od r. 1880—1807 i „Czasy księstwa warszawskiego“, t. j. okres następny od r. 1807—1815.

W tak obszerne ramy ujęta monografia, mogła dać jasny i dokładny obraz działalności pierwszej naszej Akademii, mogła stać się poważnym naukowym źródłem do poznania wszystkich faz rozwoju umysłowości naszej w tej najciekawszej jej dobie, co poprzedziła świetny rozkwit naszej poezji i literatury i otworzyła nowe horyzonty dla życia narodowego. Jakoż autor wskrzesza nam w tej książce cały okres budzącego się ruchu umysłowego po wstrząśnięciach schyłku XVIII. wieku, a wskrzesza go tak żywo, tak barwnie, że czytelnik widzi się przeniesionym w ową epokę, przeżywa z autorem wszystkie jej wzruszenia i niepokoje, radości i bole. Aby rzecz swą należycie oświetlić, autor nie ograniczył się do samego rejestru zdarzeń, odnoszących się do historii Towarzystwa, ale podmalował wyrazicie ło polityczne, na niem dopiero roznął kanwę dziejów Towarzystwa naukowego.

Materyał dostarczony przez p. Kraushara ma wartość pierwszorzędą, bo oparty jest na źródłach z pierwszej ręki przez nikogo dotąd nie wyzyskanych. Mając sobie udzielony dostęp do tajnego archiwum berlińskiego oraz archiwum generał-gubernatora warszawskiego, wyzyskał autor wszystkie materyały i wydobyl z nich rzeczy ciekawe. Zwłaszcza archiwum berlińskie dostarczyło dokumentów, z których przebiega jasno

(*) Aleksander Kraushar: Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk 1800—1832. Monografia historyczna oparta na źródłach archiwalnych. Księga I. Czasy pruskie. Księga II. Czasy księstwa warszawskiego. Tom I i II. Z ilustracjami. Kraków i Warszawa 1900—1902, Gebethner i Wolff.

wykretna nieufna podejrzliwość i wroga rozwojowi narodowemu Polaków polityka pruska, dla której jedylnym hamulem było wówczas względnie łagodne postępowanie Rosji wobec Polaków. Ten sam duch eksterminacji względem żywiołu polskiego, który w wieku XX stworzył hakatę, przejawiał się w ówczesnym stanowisku rządu pruskiego, jak o tem świadczą rozporządzenia kanclerza Beymego, raporty o stanie wychowania, szkół, prośby i skargi krzywdzonych pod zaborem pruskim Polaków.

P. Kraushar rozciąca przed nami chronologiczny obraz wewnętrznej działalności Towarzystwa, który trzeba było odtworzyć na podstawie aktów Towarzystwa, protokołów obrad i posiedzeń oraz znanych ogółowi publikacji jak „Zbiór roczników“ lub rozprawy i mowy wygłaszane na posiedzeniach Towarzystwa. Ilustruje ona wymownie dążność tych prac poświęconych przeważnie literaturze i historii ojczyzny oraz umiejętnościom ścisłym i stosowanym. Na tle tego opowiadania rysują się wyrazicie sylwetki nie tylko trzech prezesów Towarzystwa Ks. Albertrande, Staszka i Niemcewicza, ale cała galeria ówczesnych uczonych i pisarzy, jak Umochowski, Osisiński, Czacki, Woroniec, Stanisław i Ignacy Potocki, i w. i. Widzimy jak w pierwszym sześciolciu Towarzystwa główną troską inicjatorów jest akcja ratunkowa przeciw zręcznie maskowanej przez rząd pruski chęci wynarodowienia, jak usiłuje Towarzystwo trzymać się zdalek od polityki i kwestji religijnych, aby nie dać pozoru do zaczepki, jak tym sposobem cała jego działalność ma cechę konserwatyizmu, z którego się do ostatnich czasów swego istnienia otrząsnąć nie zdołało, tamując w następstwie tego rozrost poezji romantycznej.

Śledząc za pierwszymi zawiązkami i pierwszymi krokami Towarzystwa, napotykaemy w opowiadaniu p. Kraushara co krok równie ważne jak ciekawe szczegóły ogólniejszego znaczenia. Z prawdziwą przyjemnością odczytujemy rozdział, w którym autor wykazuje dobroczynny wpływ spuścizny po komisji edukacyjnej, która dała swym przykładem Prusom i innym państwom europejskim impuls do utworzenia władz specjalnych, poświęconych wyłącznie ważnym sprawom edukacji młodzieży w duchu narodowym. Nie mniej interesującym jest wydobycie nieznanego szczegółu z życia I. S. Bandtkiego, rzucającego nowe światło na tę postać bibliomana-erudyta, który jako wizytator pruski w raportach do władzy najszlachetniejsze sam sobie wystawił w naszych oczach świadectwo. Podobnych szczegółów mnóstwo przynosi książka p. Kraushara.

Historję Towarzystwa kreśli autor metodą chronologiczną a to sprawia, że po pięknym wstępie ogólnym, dalsze części księgi przybierają charakter opowiadania kronikarskiego, na czem cierpi w pewnej mierze perspektywa całości. Wtajemnicza nas kolejno w całą czynność wydziału, opisuje ich organizację, cytując ciekawskie dokumenty z korespondencji, sprawy administracyjne, zabiegi Albertrande o uzyskanie „dyplomu“ królewskiego w celu uprawnienia bytu Towarzystwa, hojność Staszka i powolne rozszerzanie się programu naukowej działalności, której pierwszymi objawami były historyczne dzieła Albertrande, projekt kontynuowania opracowania „historii polskiej Naruszewicza, słownik polski Lindego i rozprawa Śniadeckiego o Koperniku. Nabycie za staraniem Staszka trzech domów na Kanonii na stałą siedzibę jest ostatnim aktem Towarzystwa za rządów pruskich i wstępem do nowego pomysłniejszego okresu jego rozwoju.

Ten drugi dziesięcioletni okres, obejmujący dzieje Towarzystwa naukowego za czasów Księstwa Warszawskiego od r. 1807—1815, zamknął autor w dwóch następnych tomach swego dzieła. Okres to przełomowy, w którym Towarzystwo zyskuje trwałą podstawę bytu przez uzyskanie sankcjonującego prawny byt tegoż dyplomu i zyskuje nazwę „królewskiego“. Rządy Towarzystwa jako drugi z rządu prezes obejmują Staszka, a działalność jego obok charakteru naukowego zawraca Towarzystwo także w dziedzinę utylitarną, w sferę spraw ekonomicznych i społecznych. Na tym nowym kierunku nie traci nie nauka, która rozwija się swoim trybem. Towarzystwo nabiera z każdym miesiącem wyrazicieli cech ogniska polskiej nauki — coraz śmielej odzwierciedla drgnienia politycznego pulsu narodu, staje się żywą częścią organizmu narodowego, a w miarę skupiania się około niego najwybitniejszych umysłów, staje się duszą i centrem, ku któremu zwraca się w tak smutnych i niepewnych czasach myśl ogółu. A jestto epoka pamiętnych przewrotów Napoleońskich. Europa drży w posadach. Mały kapral przetrzuca swe armie z jednego jej krańca na drugi, a cichy areopag uczonych zebrany na Kanonii zastanawia się nad poważnemi zagadnieniami w dziedzinie nauk ścisłych. Sielanka sasko-francuska się kończy, a z nią kończy się drugi okres dziejów Towarzystwa nauk, aby ustąpić miejsca trzeciemu, który po świetnych początkach przyniósł miał ostatecznie kres istnienia pierwszej Akademii w r. 1832.

Dzieje tego okresu będą objęte trzema ostatnimi tomami monografii p. Kraushara i dopełnią całości dzieła. Dotychczasowe tomy choć nie dają ostatecznej syntezy, przynoszą jednak tyle materyału nowego i ważnego, że szlusznie zdobywają pracy p. Kraushara nazwę dzieła pomnikowego. Jest ono też istotnie rzetelnym wzbogaceniem naszego dorobku historycznego lat ostatnich, monografią pierwszorzędnej doniosłości, która mogłaby być odczół wydawnictw krakowskiej Akademii umiejętności, gdyby ta instytucja w pierwszym rzędzie do tego powołana, pracom tego rodzaju chciała używać miejsca.

Na osobną wzmiankę zasługują typograficzna strona tego pięknego wydawnictwa. Przynosi ono w tekście mnóstwo artystystycznie wykonanych portretów i wizerunków współczesnej Warszawy, związanych z historią Towarzystwa przyjaciół nauk. Zebranie tego materyału ilustracyjnego, nastęrczające nie mało trudu, pomaża zastęp badacza, a dodaje wartości i ozdoby dziełu, za które autorowi szczerą wdzięczność się należy, wdzięczność tem większą, że połączona z niemałą ofiarnością, gdyż wydawnictwo drukowane jest własnym jego kosztem.

W. Pr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Kopniński.

Troski miłosne bywały także innej natury. Gorszyło go czasem, że Ziunia wcale nie tęskni do niego, że jest zawsze tak wesoła, śmieje się, bawi...

— Czyżby mnie nie kochała?

Natychmiast przypomniał sobie swoje wiersze i kartki ozdobne.

— To niemożliwe.

Wybrał tedy ładną korespondentkę z rumiankiem i niezapominajkami i napisał:

Czy ty pamiętasz jakem cały drzący
Pierwszy raz z tobą rozmawiał?
A wzrok mój tęskny, wzrok mój gorący,
Moją ci miłość objaśniał?

Czy ty pamiętasz, jak potem stęskniony
Za tobą ciągnął szalałom?
I w twoję wciąż chodzącem stronę,
Dziesiątki kartek wysłałem?

To ostatnie wspomnienie, jako argument najsilniejszy było zachowane naostatnie.

Ziunię wzruszyła ta kartka, a jej dłuższe niż zwykle przebywanie w oknie i czulsze niż codziennie kwanie głową dowodnie wskazywały, że o wszystkim pamięta.

W panu Tomaszu uczucie wzrosło. Codziennie wróciwszy z Garnarskiej wypisywał wiersze mające utworzyć cykl: „Ziunia“, w ozdobny kajecik, a widząc małą ilość niezapisanych kartek pomyślał poeta:

— Jeśli tak dalej pójdzie, wkrótce nie wystarczy mi kajeciku, a przecież gdzieśindziej pisać nie będę.

Los jednak zrządził, że kartek wystarczyło. W pierwszy dzień Wielkanocy Otello udał się

przed południem wraz z Szykiem na ulicę Garnarską. Deszcz padał, na ulicach stały kałużę, na chodnikach chlapało błoto.

Pan Tomasz pelen był wspomnień o wyborczych ciastkach i mięsach w domu, wskutek czego humor jego był znakomity, ale cierpliwość mała, czekało go bowiem drugie śniadanie w domu.

Szacerowali obaj z Szykiem przez pół godziny, a Ziunia nie ukazywała się.

— Wiesz co Szyki — rzekł wreszcie Otello zniecierpliwiony — idź wywołaj małego Sławka, niech powie siostrze, żeby wyszła do okna.

Po chwili Szyki wrócił:

— Powiedziała, że za wiele gości, niema czasu dla ciebie.

— Ha, jeśli tak!... — mruknął Otello groźnie i poszedł wprost do domu.

Po dobrym śniadaniu, nałóż sobie herbaty, usiadł na fotelu i zapalił papierosa.

— Jestem zupełnie rozbity — myślał patrząc na dym ulatujący — wykołejona jednostka. Ona to sprawiła! Ta niewdzięczna, niegodna... Ha! trudno. Ale tyle kartek posłałem, zaraz ile to?

Wziął ółówek i ozdobny kajecik z cyklem „Ziunia“.

— Od Salba sześć po sześć centów. Od Teufila osiem po pięć. Od Fiszera jedna za szesnaście — westchnął — znowu potem od Salba, jak to razem z Szykiem... — skończył i znow westchnął.

— Przynajmniej mogę sobie przyznać, że mam się już prawdziwie kochać! — pomyślał.

Taki był pierwszy romans pana Tomaszka.

Jożef Głada.

Właśnie opuściła prasę
powieść współczesna w 2 tomach
„Sergiusz Wasiliewicz Gardow.”
Cena 4 korony. 749 9 10
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

SKŁAD SUCHYCH OWOCÓW
w domu P. Barucha w Podgórzu
poleca swoje
towary krajowe i zagraniczne,
jakoteż wody mineralne w róż-
nych gatunkach. 498 8 15

„WIELKA OSZCZĘDNOŚĆ!”
KAWĘ wyborną
najtaniej poleca handeł
Jakóba Piekły w Podgórzu
Campinas zielona . . . 1 klg. zlr. 1 08
Quatemala . . . 1 „ „ 1 30
Portorico . . . 1 „ „ 1 50
Ceylon zachod. indyjska 1 „ 1 72
Ceylon plantacyjna . . 1 „ 1 80
Kawa Campinas palona 1 klg. 1 zlr. 40 cent.
5 kilo opakowane do każdej miejscowości.
Kółkom Rolniczym i większym Odbiorcom
znaczące ustępstwa. 548 10 10

JOZEF FEIL
KRAKÓW
60 GRODZKA 60
POLECA
ZEGARY PRZEMYSŁOWE GENEWSKIE
ZEGARY PENDULOWE BUDZIKI
BIZUTERYJĘ ZŁOTĄ I SREBRNĄ
FABRYCZNE I PATRYOTYCZNE
URZĘDOWE I DIEMALOWANE
CENNIK GRATIS PRACU
PRZYJMUJE WSZELKIE REPARACJE

834 7 10

Nowości.
Karty pocztowe ilustrow.
poleca
Wydawnictwo Salonu Malarzy polskich
(Henryk Frist)
Pieśni polskie z oryginałów
Wolskiego, z
nutami i tekstem, jak: Gwiazda Sy-
beryi, Bartosz Głowacki, Maryo, my
dzieci Twojej Wierzy sybirski, Le-
gionów dumka bojowa, Z dymem po-
zarów, Polonez, Patrz Kościuszko na
nas z nieba i t. p.
Serya 10 kart grawury na czerpanym
kartonie. Cena 1 kor. 20 h.

Henryk Sienkiewicz.
Pan Wołodyjowski.
Serya 10 kart artystycz. Cena 1 kor.,
tażsana serya ręcznie kolorowana 1
kor. 30 h.

POCZTOWKI na
Święta Wielkanocne,
oparte na tle motywów swojskich —
wykonane artystycznie.
Serya 14 kart 1 kor. 10 h., tażsana
serya ręcznie kolorowana 1 kor. 40 h.

Po nadesłaniu należytości przekazem
lub w znaczkach pocztowych, wysła-
każda seryę osobno, lub wszystkie ra-
zem franco. 814 6 0
Henryk Frist, Kraków, Floryańska 37.

GRYSK MIGDAŁOWY
O ZAPACHU FIOŁKOWYM
WYPRÓBOWANY ŚRODEK
DO PIELĘGNOWANIA PĘCI
A. MOTSCH & CO. WIEDEN
X/3 QUELLENMIGELUCKEN

186 15 41

Marxa emalia do podłóg,
Bursztynowa
glazura do podłóg,
Momentowa glazura
do podłóg,
Marxa emalia biała
i kolorowa 761 5 24
dająca barwę i połysk za jednym pociągnięciem,
z fabryki lakierów **LUDWIKA MARXA**
w Wiedniu, w Moguncji i Petersburgu.
Prędko schnące, trwałe zapuszczenie, którego
dokonać może każdy, dobre na podłogi, sprzęty
kuchenne i na przedmioty domowego gospodar-
stwa każdego rodzaju z drzewa, blachy, lub
żelaza. Wyborne, myć się dające pociągnięciem
ścian w piekarniach i kuchniach.
Składy mają w Krakowie: Fr. Lenert,
Reim i Sp., R. Drobner.

200—400 K. miesięcznie
mogą zarobić osoby każdego stanu we
wszystkich miejscowościach niezawodnie i
uczciwie, bez kapitału i ryzyka, przez prze-
danie prawne dozwolonych papierów państwo-
wych i losów. Zgłoszenia przyjmuje Ludwik
Österreich, Budapest, VIII, Deutsegasse 8.

600 7 10

Główne zastępstwo i skład na zachodnią
Galicyę
Fatteringera sucharów
dla psów i t. p. wyrobów.

Reim i Spółka
Rynek L. 37, KRAKÓW, linia A—B,
POLECAJĄ:

Przybory do rybołówstwa,
oraz inne artykuły sportowe.
Gry towarzyskie.
Nowa gra „Salta.”
Konc. sprzedaż kart do gry. — Ramki do gazet.

KALOSZE
rosyjskie
i amerykańskie.
Lakier na kalosze.

Nowość: Pasty olejne Raffaelli.
Farby olejne i akwarelowe
do malowań artystycznych.
Przybory i wzory do rysowania
i malowania. 634 4 0

Przyrządy gimnastyczne
ogrodowe i pokojowe.
Siłomierze sprężynowe
„Sandow”, „Whitely”, „Herkules”.

KRĘGLE
i **Kule** do tychże.
Kule i Kije bilardowe.
Krokiety
i **Lawn-Tennis.**

Szczoteczki do zębów i paznokci.
Grzebienie, Lusterka, Gąbki toaletowe.
Puszki i Łabędziki do pudru.
Rozpylacze do perfum.
Wszelkiego rodzaju przybory toaletowe.

Mydła z fabryk „Tlen” we Lwowie
i Fr. Pulsa w Warszawie.
oraz francuskie i angielskie.
Wody kolońskie i Perfumy z fabryk
krajowych, francuskich i angielskich.

Zabawki i Lalki gumowe.
Wyroby kauczukowe i gumowe do
celów chirurgicznych i sanitarnych.
Pryskacze na śmigus.

Hurtowny skład zegarów i zegarków
poleca o 20% taniej niż gdzieindziej. — Budziki amerykańskie po
zlr. 1.15. — Zegarki Ruskopf z marką „Patente” zlr. 3.40. — Zegary
niklowe po 1 zlr. — Niklowe zegarki 36 godz. idące zlr. 2.10.
Stalowe damskie zegarki otwarte zlr. 3.35. — Stalowe męskie ze-
garki 36 godz. idące 3 zlr. — Zegary pendulowe w ozdobnej szafce
z 1/2 godz. bitem zlr. 4.50. — Złoty srebrny po 1 zlr.
Srebrny kryty zegarek męski w najlepszym gatunku 5 zlr.

Ignacy Cypres w Krakowie,
ul. Floryańska L. 49, wchód przez sień.
972 Bogato ilustrowane cenniki wysła darmo i opłatnie. 4 12
Zlecenia z prowincji uskutecznią odwrotną pocztą.

Kapelusze, Parasolki, Bluzy,
Halki, Wstażki i Koronki,
Jedwabie, Nowości do przy-
brania sukien i kapeluszy,
POLECA NAJTANIEJ 918 4 10

Zimler i Sp.

Instrumenty muzyczne Müllera
są najlepszymi, a zatem najtańszymi!
Zaśwadaćcie
mego cennika przed kupnem i spróbuje, a niera-
dnie będziecie zadowoleni z próby. Niema ryzyka,
gdyż bez najmniejszej trudności wymieniam lub zwracam pieniądze.
ZNAKOMITE 561 8 30
wykonanie, wyborna czystość w pełni tonu.
Wszelkie instrumenty, struny i t. d.
Gustaw Müller, wyrabiający instrumenty
muzyczne, Grażlice (Grażlitz) Czechy.

Ażby osiągnąć ukojenie kurczy, usmierzanie bólu i wzmocnienie żołądka,
bierz się w razie potrzeby na kawałek cukru 20 do 40 kropli

Balsamu A. Thierrego
z zielonym znakiem ochronnym zakonnic i zamknięciem kapsułkowem,
na którym są wydrukowane słowa: **Jedynie prawdziwy.** — Poczta
opłatnie 12 małych lub 6 dużych flaszek 4 korony. — **Apteka**
pod „Aniołem Stróżem” **A. THIERREGO w PRĘGRAD**
pod Rehisch-Sauerbrunn. — Unikaj naśladowań i uważaj na
zielony znak ochronny zakonnic, we wszystkich cywilizowanych pań-
stwach rejestrowany. 132 4 4

Od roku 1868
leczniczo-hygienicznych mydeł Bergera
z fabryki G. Hella i Spółki w Opawie, używa się w kraju i zagranicą z najlepszym skutkiem.
Złoty medal, Paryż 1900 r.

Bergera 40 proc. mydło smołcowe przeciw wyrzutom skórnyom oraz
Bergera mydło siarczano-smołcowe dolegliwościom skórnyom.
Bergera mydło glicerynowo-smołcowe przeciw wszelkim nieczystościom
Bergera mydło smołcowe Panama skóry jako mydło do mycia i do
kąpieli.
Szczególnie ulubionemi są także następujące mydła: Mydło bensoosowe, mydło boraksowe,
mydło karbolowe, mydło naftolowo-siarczane dla osób nieczyszczących woi smołowca, przeciw do-
legliwościom skórnyom; mydło siarczane, mydło z kwiatem siarkowym i mydło siarczano-piaskowe,
mydło przeciw plegom, mydło petrosulfowe przeciw czerwoności twarzy i swędzeniu skóry, oraz
mydło tanninowe.
Bergera pasta do zębów w tubkach. Nr. 1 do zwykłych zębów, Nr. 2 dla paących, jest
wybornym środkiem do czyszczenia zębów.
Wszystkie mydła Bergera z fa-
bryki G. Hella i Spółki — od 30 lat
rozpoznawane — mają jako oznakę
prawdziwości, obity tu znak ochronny
a na etykietce **ozerwony podpis**
firmy G. Hella i Comp.

Dostać można w KRAKOWIE w apte-
kach: Fr. K. Mikuckiego, M. Pronia,
Wiktora Redyka, Ludwika Rosenber-
ga, Karola Jahra, J. Macudzińskiego,
K. Wiszniewskiego, H. Bartmańskiego
i Spółki.

W składach aptecznych: Fr. Zopotha i Spółki, A. Pachuckiego, Arnolda Reifera, jakoteż
w każdej aptece w Galicyi. 724 3 24

NA SEZON!
Zimowe paltoty, płaszcze, ubrania, uniformy, płaszcze desz-
czone i suknie damskie różnego rodzaju, w całości wraz
z podszewką i wstawianiem całkowicie jak nowe farbuję lub
chemicznie maszyną czyszczy i zupełnie zdolne do noszenia od-
stawia punktualnie.
Znakomite wykonanie — niskie ceny.
ZYGMUNT FLUSS,
największa galicyjsko-czesko-morawska-śląska parowa
farbiarnia i chemiczny Zakład prania ubrań.
Własne Filie: w Krakowie tylko przy ul. św. Krzyża
Nr. 7 — we Lwowie tylko przy ul. Sykstuskiej Nr. 26.
FABRYKA: BERNO, Zeile 38, telefon 567.
**Wobec nadużyto proszę dokładnie uwa-
żać na mój adres.** 700 3 5

Santonicum
dyetetyczny środek, wyborny,
żóładek wzmacniający likier,
fabryka: **Santoni, Trento-
Berlin.** Cena flaszki 1 kor.
20 hal. Dostać można w ka-
potheko, Wiedeń, I., Stephansplatz Nr. 8. 100 21 67

Wiedeń, Oddawna słynny pierwszorzędny dom Wiedeń,
I., Seilergasse 6, (od lat w posiadaniu jednej rodziny) I., Spiegelgasse 5,
L. Mayredera Hôtel Matschakerhof
w samym śródmieściu, w pobliżu Graben i Stephansplatz. Stosownie do wymagań nowocze-
snych przebudowany, z restauracją i jadalnią, świeżo zaopatrzony we wszelki komfort (winda,
światło elektryczne we wszystkich ubikacjach, łazienki, telefon). Pokoje od 4 koron wraz
ze światłem i obsługą. 824 4 12

„Dzierżawa folwarków.”
Administracya dóbr Zatorskich ma do wydzierżawienia
folwark w dobrej glebie i wysokiej kulturze. Wiadomość
na miejscu w Zatorze. 1003 2 5

Földesa Cena szotka
i korona.
Krem
Wszędzie do
nabycia. **Margit**
Niezawodnie i szybko działający, nieszkodliwy, tłuszczów nie zawierający, środek przeciw
piegom, plamom wątrobianym, czerwoności twarzy i rak. — Wyrabia: Aptekarz Klemens
Földes, Arad. — Przed fałszowaniami i naśladowaniem ostrzega się usilnie. 827 5 24
Dostać można prawie w każdej aptece.

Mydło Schichta
„Jeleń” Znak: „Klucz”
Najlepsze, naj-
wydatniejsze i
dlatego najtań-
sze mydło. Nie
zawiera żadnych
szkodliwych do-
mieszek
Dostać można wszędzie! 932 2 20
Przy kupnie trzeba uważać szczególnie na to,
żeby na każdym kawałku mydła było nazwisko
„Schicht” i jeden z powyższych znaków ochron.

Andel'a proszek zamorski
jest najniezawodniejszym środkiem do zupeł-
nego wytepienia wszelkich uprzykrzonych
owadów.
Znak ochronny.
Składy w Krakowie u: Reima i Spółki, Rynek L. 37, linia A—B; w apte-
kach: E. Hellera, Wikt. Redyka, M. Pronia, Konstant. Wiszniewskiego-
w handlach: A. Hawelki, W. Eilbauma; — w Rzeszowie w apt. A. Kar;
pińskiego i w handlu Granzera i Martynowicza, tudzież w składach wszę-
dzie, gdzie się znajdują „napisy Andela pod czarnym psem”. 3 13
Fabryka: J. Andel, droguerya Praga I.

Hotel Ig. Dungl'a
Wiedeń, I., Petersplatz 9.
W środkowym punkcie miasta pierwszorzędny dom dla rodzin.
Oświetlenie elektryczne. **Ceny niskie.**
Wyborna restauracya itd. itd. — Odwiedzany przez towarzystwo
polskie od 50 lat. 962 2 12

Do Ameryki
jakoteż do innych zamorskich krajów przewoźnia
bezpiecznie i tanio
powszechnie znana firma: 939 2 5
B. Karlsberg, Hamburg, Ferdinandsstrasse 15.
Na wszelkie zapytania udziela się wyjaśnień za darmo i opłatnie.

Dnia 15 kwietnia b. r., o godz. 9ej
rano, odbędzie się w c. k. Sądzie
powiatowym przy ul. św. Jana L. 13
odcz. VIII. Nr. 3, **publiczna licytacya**
realności przy ul. Bosackiej L. 11.
Cena szacunkowa wynosi 96.000 K,
najniższa oferta 48.000 K. Wadyum
wynosi kwotę 9.800 K. 1006 2 2
Realność ta obejmuje 50 ubikacyj i
przynosi rocznie 7600 K czynszu, jest
jeszcze 8 lat wolna od podatku. Cięży
pożyczka miejsk. Kasy oszczędz. w kw-
ocie 38.000 K, która może pozostać.

Realność w Wadowicach
przy głównej szosie położona, skła-
dająca się z domu mieszkalnego o
kilku ubikacjach, budynków gospod.,
niemniej kilka morgów gruntu w je-
dnym kompleksie — jest zaraz do
sprzedania.
Zgłoszenia pod 830 przyjmują Ad-
ministracya „Nowej Reformy.” 830 6 0

MYSTAXIN jest jedyn
znakomity
płynem do układania włosów.
MYSTAXIN nie zawiera ża-
dnego tłuszczu
ani gumy.
MYSTAXIN nadaje połysk,
wzmocnia,
konserwuje i układa najtwardsze
włosy. 862 4 0
MYSTAXIN przewyższa
wszelkie inne
tego rodzaju niemieckie wyroby.
Mystaxin kosztuje 50 ct.
Odprowadzając znaczny rabat. Główny skład:
Karol Ryżmanowski, fryzjer,
w Krakowie, ul. Szewska Nr. 2
Wybór najnowszych perfum franc., angiel.
i przyborów toaletowych.

Oryginalne Mc Cormicka
koszarki „Daisy” koron 410
żniwiarki „Daisy” „ 450
wiązki „ 1180
Oryginalne Waltera & Wooda
koszarki koron 405
żniwiarki „ 560
Wszystko franco do każdej stacyi kolei
państwowych jedynie przy wczesnem
zamówieniu — poleca 960 2 3
E. Prüwer w Krakowie.

Na dochód
**„STŘEDNÍ MATICE
ŠKOLSKÉ.”**
Humpoleckie
sukna i paklaki (lodeny).
Modne materye na ubrania
z czystej owczej wełny,
po przystępnych cenach poleca
KAREL KOCIAN
780 TOVARNA NA SUKNA 9 25
w **HUMPOLCI** (Czechy).
Próbki do obejrzenia opłatnie.

Okazyja.
Zakupiwszy większą ilość **OKU-
LARÓW i CWIKIERÓW** róż-
nych gatunków, jestem w możności
sprzedawać je o połowę taniej, niż
dotychczas. Nadmieniam, że mogą je
zastosować do każdego wzroku.
Polecam również mój **skład galan-
teryjny**, zaopatrzony na obecną porę
w rozmaite nowości, jakoteż: laski, re-
kawiczki i t. p. 899 6 10
Nowość! Lustra toaletowe stylowe.
Wielki wybór harmonij i skrzypiec.
A. Brandeis,
Kraków, ul. Grodzka L. 61.

!! Przedostatni tydzień !!
Ciagnienie nieodwołalnie
23go kwietnia 1903 r.
Główna wygrana
koron **40.000** koron
LOS
na dochód przytuliska
po 1 koronie
polecają: 842 10 0
Józef Altstädter, Juda Birnbaum, Bracia El-
benschtz, Karol Gottlieb, Izak Grajower,
A. Holzer, Kurnatowski i Spół., Józef Landau,
M. D. Trinkenreich w Krakowie.
Wszystkie wygrane odkupują dostawcy
za gotówkę, odciągając 10%.

Gorsety wysokie i niskie, wyrobów francuskich i wie-
deńskich w dwudziestu trzech odmianach. **Ceraty** na podłogę pod umy-
walknie i na meble. **Obrusy ceratowe** na stoły jadalne. **Podszowki** i wszelkie przybo-
ry do krawieczyzny
polecają w wielkim wyborze i po
NAJNIŻSZYCH CENACH
POREBSKI & ZIMLER Kraków, Rynek główny l. 8

